Nr. 24 (1483). Warszawa, 12 Czerwca 1909 r. **Rok XXIX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Chełmszczyzna.

Projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny wniesiono do Dumy, a wniesiono z pośpiechem takim, że aż pominięto zwykłe w takich razach formalności; projekt nadesłano wbrew zwyczajowi w jednym egzemplarzu pisanym, a później dopiero przyszły drukowane. Projekt, który wedle świadectwa prezesa Rady ministrów, w jego memorjale, od r. 1865—1866 kołatał się po kancelarjach ministerjalnych, a jednak rząd zawsze wstrzymywał się z jego urzeczywistnieniem; projekt, przeciwko któremu, z wyjątkiem hr. Szuwałowa, wypowiedzieli się wszyscy generał-gubernatorowie warszawscy, nagle wniesiono do Dumy, jako projekt nie cierpiący zwłoki, jak gdyby wyłączenie Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego stanowiło najpilniejszą potrzebę państwa.

O projekcie tym mówiono już od dość dawna. Coraz to inne, a sprzeczne krążyły o nim wieści. To mówiono, że go już zaniechano, to znowu, że ma być wydany w porządku art. 87 praw zasadn. Aż pewnego dnia grom uderzył.

Chwila wniesienia projektu do Dumy sama przez się jest niezmiernie wymowna.

Stało się to prawie jednocześnie z wniesieniem przez p. Pichno do Rady Państwa projektu ograniczenia praw wyborczych Polaków z gubernji zachodnich, a przez rząd do Dumy projektu odroczenia wyborów z tych gubernji. Oba projekty przez komisje zostały odrzucone. Jednocześnie wszakże w układzie stronnictw rosyjskich zaszły zmiany. Odmowa zatwierdzenia etatu ministerjum marynarki była niewątpliwie skutkiem agitacji prawicy, będącej ekspozyturą parlamentarną związku narodu rosyjskiego. Była chwila, że w fakcie tym widziano zapowiedź upadku ministerjum p. Stołypina. Ale prezes ministrów nie ustąpił. Wybrał on inną drogę wyjścia z trudnego położenia i postanowił zaspokoić anty-konstytucyjne apetyty prawicy. I oto posypał się szereg projektów, wymierzonych przeciw Polakom. Rzucono ich na żer prawicy, a przy tej sposobności chciano też, przez podrażnienie uczuć nacjonalistycznych, zwrócić październikowców ze stanowiska konstytucyjnego, na którym zresztą bardzo słabo się trzymają. Celu tego w zupełności nie osiągnięto może, i przedwczesnym byłoby przesądzać znaczenie pewnego przechylenia się na lewo części październikowców, która chce zerwać zupełnie z prawicą. Ale jeżeli tym razem być może chybiono nawet celu, to środków użyto starych i wypróbowanych.

Divide et impera!

Jeszcze Metternich nauczył reakcję, w jaki sposób, przez budzenie waśni narodowościowych, hamuje się zapędy wolnościowe ludów.

Pamiętamy przed niewielu laty, jak w Rosji chciano w krwawych tragiedjach utopić cały ruch rewolucyjny.

Dziś prawica już we własnym interesie, wobec zmienionych warunków i panującej reakcji, do środków z przed lat trzech i czterech wracać nie ma po-

trzeby, ale dzieło swoje ciągnie dalej. Zmieniła może formy swej działalności, ale nie jej istotę.

Ufna w swe wpływy, inspiruje wnioski antypolskie.

I oto stoimy wobec projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny, którego celem jest jej rusyfikacja za pomocą ograniczeń, będących gwałtem zarówno nad jej mieszkańcami, jak i nad zasadami Najwyższego Ukazu z d. 17 (30) października 1905 r.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny jest przedewszystkim gwałtem, i to zarówno nad ludnością polską, jak rusińską i żydowską. Nie warto nawet analizować argumentów, danych faktycznych i jeszcze bardziej fałszywych wniosków. Czyż mogą liczyć się z prawdą ci, którzy żyją i działają dla interesu chwili, dla swojego interesu?

Czyż mogą liczyć się z uczuciami ludów ci, których cała racja bytu tkwi w gwałcie nad tymi uczuciami?

Wiemy, jakie są źródła projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny, z jakich uczuć interesów on wypłynął.

Nie odpowiadamy nań argumentami, bo ci, którzy go popierają, argumentów ani słuchać, ani rozumieć nie będą.

My odpowiadamy olbrzymim okrzykiem bólu, okrzykiem, w którym niema żadnego dysonansu, który z piersi całego narodu, gdziekolwiek znajdują się Polacy, wyrywa się jak jeden potężny ton, którego echo nie prędko zamilknie.

I my go ciągle słyszeć będziemy!

Od czego są Koła?

Pan H. Korwin-Milewski posiada jedną niezmiernie cenną u polityka zaletę: umie się kształcić doświadczeniem.

Jego wystąpienie z Rady Państwa i list otwarty, drukowany w pismach — jak słusznie podkreśla *Przegląd Poranny* — wywołały odrzucenie wniosku p. Pichny w komisji Dumy—były więc jednym z rzadkich realnych sukcesów, osiągniętych dzięki jednostce a stanowiących dowód „że w grze politycznej śmiałość, takt i zręczność mają stokroć większą wagę niż trwożliwa i wyrachowana roztropność".

Pan Korwin-Milewski przez swój krok zyskał w społeczeństwie polskim uznanie wszystkich swych przeciwników, a naganę swych stronników, czego mu warszawskie *Słowo* darować nie może, upatrując w tym dowód sprzeniewierzenia się tym zasadom, które całkiem niesłusznie u nas miano realizmu politycznego noszą. Na artykuł *Słowa* odpowiada p. Korwin-Milewski nowym listem otwartym, w którym odsłania niektóre wielce ciekawe i znamienne zakulisowe szczegóły z działalności Kół polskich w Petersburgu:

To, co się stało, stało się z dobrej i nieprzymuszonej woli „Związku Kół Litwy i Korony w Radzie Państwa".

Gdy powstał projekt przedłużenia pełnomocnictw 70 członków Rady Państwa z wyboru, ubiegających między 16 marca i 6 maja s. s., uprzedziłem Związek:

1) że ten nieelegancki projekt przedłużenia samym sobie mandatów, bez wiedzy wyborców i z własnej inicjatywy, był natchniony przez wiadomego autora wszystkich tych fortelów ordynacji wyborczej 3/16 czerwca 1907 r., które nie pozwoliły żadnemu Polakowi z sześciu gubernji zachodnich wejść do Dumy.

2) że ten projekt toruje drogę już kiełkującemu w prowincjonalnych kołach rosyjskich projektowi p. Pichno.

3) że owszem, odrzucenie jego rozbijało wszystkie plany p. Pichno, ponieważ między 28 stycznia s. s. i 16 marca, przeprowadzenie ich drogą prawodawczą było fizycznie niemożebnym, a była prawie pewność, później stwierdzona przez p. Stołypina, że dla tak błahej kwestji nie będzie „pod nosem" deliberujących Izb, wydany nowy akt 3/16 czerwca.

Związek z tym się zgodził, stosownie z tym głosował w grupie centrum, a 28 stycznia s. s., na posiedzeniu plenarnym, na którym przemawiałem przeciw przedłużeniu, cały Związek głosował „za" i *tylko przewagą jego własnych głosów*, prawo przeszło.

Drugi fakt: natychmiastowe wystąpienie całego Koła Litewskiego, w razie jakiegokolwiek uwzględnienia projektu p. Pichno, choćby drogą od-

---

18)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

VI. BURZA.

OBRAZ XI.

Więzienie tak objęło całą skalistą wyspę, odsuniętą daleko od lądu, że zewnętrzne mury okrążyły ją po krawędziach i spuszczały się w morze. Sześć długich, trzypiętrowych budynków, bez drzwi, z zakratowanymi okienkami, rozłożyło się niby promienie gwiazdy około baszty, posiadającej jedno wejście. Wewnątrz niej od każdej z trzech okrągłych komnat straży rozchodziło się sześć korytarzów, między rzędami cel, za którymi na końcu mieściły się pracownie więzienne.

Widok 1.

W stolarni skazańcy, zajęci robotą, wiodą przyciszoną rozmowę, strzegąc się chodzącego między nimi dozorcy.

Przy pierwszym warsztacie Do celi Odolana zaniesiono lekarstwo... Widocznie już kona...

— Wyparowałem nad świecą z mleka mały cukierek, ale nie mogę mu przesłać... Dopóki wychodził na spacer, kładłem mu go w umówioną szczelinę parkanu.

— Wszystkie szpary kazali pozatykać.

— Dla mnie już one są niepotrzebne. Nie mam dla kogo z nich korzystać.

— Znałeś go dawniej?

— Nie. Tu go dopiero spotkałem. Przecie on siedzi od dziesięciu lat. W ostatnich miesiącach wyglądał jak widmo. Tylko oczy bezdenne płonęły ciągle spokojnym ogniem. Nigdy się nie gniewał a na zniewagi odpowiadał łagodnie: Człowieku nie obrażaj siebie. W końcu nawet dozorcy go szanowali.

— Za co on właściwie został skazany?

dania do komisji, było zdecydowane jednogłośnie— prócz dwuch nieobecnych — zaraz po wniesieniu do Rady obecnego projektu. Przed stanowczym dniem, pp. członkowie Koła znowu zmienili swoje postanowienie: ja zaś rzadko idę za radą Talleyranda *défiez-vous du premier mouvement, car c'est le bon.*

Trzeci szczegół: Pan A. D. na mnie składa winę, że już nie da się posłyszeć w tej sprawie „równie wymowny, jak cięty głos przedstawiciela wileńskiego". Niech się mój krytyk uspokoi: od tego są związki i koła, aby nie było wymownych i ciętych głosów. Gdy przyszło do wyznaczenia mówców, Związek, zgodnie z moim zdaniem, postanowił mieć tylko dwuch mówców Polaków; i wybrał dla mowy zasadniczej (także na moją propozycję) p. E. Wojniłłowicza, który dotychczas jeszcze nigdy na mównicę nie wstąpił, ale cieszy się wśród Izby wielkim szacunkiem, a w roli zawsze gotowego do niespodzianej walki atlety — p. hr. Olizara. Wskutek tego nie mógłbym brać udziału w dyskusji, nie przecząc własnemu zdaniu o konieczności ograniczenia liczby mówców, i naraziłbym się na to, co już raz miało miejsce, że p. Olizar oświadczyłby *coram populo*, że choć podziela zdanie p. Milewskiego, jednak, jako prezes Koła Litewskiego musi ostrzec, że p. Milewski mówił bez upoważnienia.

Pan A. D. chyba przyzna, że moja dymisja zrobiła daleko skuteczniejsze dla sprawy wrażenie, niż wrzucenie do urny mojej kartki, i solidarne milczenie.

Zresztą solidarność, to zasada absolutna. A co miałbym począć, zdaniem p. A. D., skoro Koło postanowi skorzystać z nowej prolongaty mandatów na rok? Siedzieć, jak odprawiona, lecz nie rozrachowana jeszcze służąca? Co, kiedy centrum uchwali jako tako złagodzone przez komisję brutalne motywy projektu p. Pichno, i Związek, tak jak 28 stycznia s. s., pójdzie za centrum?

Z tych kilku szczegółów, p. A. D. może się domyślić, że moje wystąpienie z Rady Państwa, w której moja polityka doznała ciężkiej porażki, a moja czynność osobista ciągle spotykała więcej niż zasłużone uznanie, było poniekąd ofiarą; a jednoczesne wystąpienie z Koła, — nie.

Mimochodem podkreślając lojalność konstytucyjną pana Milewskiego — rzadkie zjawisko w obecnej pseudo-konstytucyjnej Dumie — zwracamy z naciskiem uwagę na przytoczone przez niego fakty jako charakterystyczne ilustracje do zasady solidarności: *Od tego są związki i Koła, aby nie było wymownych i ciętych głosów.* To właśnie tłumaczy nam całą tę szarzyznę, miernotę, mdły oportunizm, manjerę półśrodków, półtonów, półsłówek, jakie cechują wszystkie nasze koła parlamentarne we wszystkich Izbach przedstawicielskich.

Te Koła -- wszystkie bez wyjątku — czynią nam krzywdę; są fałszywym wyrazem duchowego oblicza naszego narodu, są raczej jego konwencjonalną maską tak pozbawioną powagi i charakteru, że ściągają na nas coś znacznie gorszego niż nienawiść obcych, — bo pogardliwą nieufność.

Koła, z urzędu reprezentujące całe społeczeństwo, bynajmniej nie są takie — jakimi je społeczeństwo czyni. Nic, raczej przeciwnie, one oddziaływają na nie, ciążą na nim, rozszerzając poza swój ciasny obwód tę zasadę dwulicowości i opurtunizmu, której źródłem jest wspomniana przez pana K.-Milewskiego zasada solidarności. Jest to grzech pierworodny naszych Kół, będą one zawsze pozbawione wpływu i znaczenia, póki tej zasady trzymać się będą.

Co innego jest bowiem solidarność narodowa, co innego solidarność reprezentacji narodowej, co innego solidarność na gruncie wspólności idejowej, co innego solidarność formalna, że tak powiem protokularna.

Nietylko są to rzeczy różne, ale — jak doświadczenie uczy — w większości wypadków sprzeczne, najczęściej bowiem te wystąpienia publiczne naszych posłów, które dochodzą do skutku wbrew zasadzie solidarności Kół, zyskują zgodny poklask ogółu społeczeństwa. Wynika to stąd, że solidarność formalna dotyczy różnych sposobików i manewrów roboty politycznej, solidarność narodowa zaś może się objawiać tylko na wielkiej linji tych dążeń i celów, które istotnie są narodowi wspólne. Pierwsza jest hamulcem każdej akcji, druga stanowi jej żywiołowy pęd.

Pan Korwin-Milewski ma zupełną słuszność; praktyka życia parlamentarnego w Berlinie i Wiedniu poucza nas, że Koła Polskie nie do tego zmierzają, by indywidualne zdolności polityczne poprzeć, rozwinąć i dla dobra ogólnej sprawy wyzyskać, lecz by je zetrzeć, zniwelować, do miary karłowatej przeciętności przykroić, obezwładnić i stłumić.

„Odważne i cięte głosy" jeśli się kiedy odzywały z mównicy parlamentarnej, to jedynie dzięki złamaniu zasady solidarności. Czarliński — obdarzony temperamentem politycznym, przez długi czas jedyny w Berlinie poseł, umiejący sztandar godności narodo-

---

— Pytałem go. „Zbyt kochałem ludzi — odrzekł z uśmiechem — więc rozgniewali się na mnie".
— Do jakiej partji należał?
— Do żadnej. Ja — mówił — uznaję między ludźmi tylko te partje, co antropologja.
Dozorca Ciszej...
— Gdyby pozwolono go pożegnać...
— Zażądaj.
— Daremnie.
Dozorca Daj ten cukierek, zaniosę mu.

Skazaniec spojrzał uważnie w jego oczy, wyjął z pod nadprutej zakładki kaftana białą kruszynę i oddał.

Przy drugim warsztacie Alboż go nie odwodziłem od tego szalonego zamiaru? Nie dał się przekonać i postanowił przy pierwszej sposobności uderzyć dyrektora.
— Może się przeliczyć. Zbiją go, wrzucą do ciemnicy i pozostawią kaleką przy życiu.
— Za to jest zawsze kara śmierci.
— Nie rozumiem takiego wyjścia. Szczególny gust być skatowanym i powieszonym. Jeśli chce koniecznie umrzeć, przecie sam sobie może to zrobić.
— Muszę — powiada — nakarmić w sobie zgłodniałą nienawiść. Mój kochany, w takich położeniach, jak nasze, wszystko jest naturalnym, a nic — dziwnym.
Przy trzecim warsztacie Nikogo nie ułaskawiono?
— Podobno dwie kobiety.
— Najlepszych już wyłowili... Lud bez przewodników zbłąka się na bezdrożach i wróci do dawnej bierności.
— Chwilowo. Ma on w sobie utrwaloną dążność i niezmożone siły.
— Ale ile ich zatraci! Zapewne, kiedyś dojdzie do celu; nie jest to jednak obojętne — kiedy.

Po korytarzu przeleciały krzyki i rozkazy, odgłosy biegania i walki. Skazańcy, przerwawszy robotę, nasłuchiwali.

— Kogoś biją... wiążą... wloką!...
Głos z korytarza Bądźcie zdrowi, towarzysze, uwolniłem się!
Przy drugim warsztacie Jar uderzył dyrektora...
Dozorca Co was to obchodzi!

wej trzymać wysoko, stale ściągał na siebie nagany za samowolne wbrew solidarności zabieranie głosu. Cała dziesięcioletnia karjera Głębockiego była wprost tragicznym zmaganiem się jednostki dzielnej, całą duszą oddanej sprawie, obdarzonej zapałem i intuicją polityczną a skrępowanej i obezwładnionej przez obowiązującą solidarność, która nawet w jego publicystycznych pracach zacierać musiała — ze względów koleżeńskiej lojalności i dyskrecji — indywidualny głos dosadnej krytyki.

Do ważnych wystąpień w zasadniczych sprawach wyznaczano gładkich, ostrożnych, mydłkujących, przeciętnych i banalnych frazeologów — przedewszystkim bezosobistych, przedewszystkim lękliwych i karnych, dających tę gwarancję, że nigdy nie powiedzą zbyt wiele. Radziwiłł, Dziembowski, ks. Jażdżewski, różni Mizerscy, Cegielscy, Dziorobki, Komierowscy i tym podobne parlamentarne „wielkości", którym na zasadzie ich przezornych niedomówień przyznawano rozum polityczny — celebrowali podczas wszystkich głośniejszych dyskusji polskich. Natomiast w drobbnych sprawach lokalnych, gospodarczych, pocztowych i t. p. pozwolono się wygadać ludziom o wybitniejszej indywidualności i szerszym rozmachu, wyzyskując ich gorliwość wyłącznie w pracach biurowych, w mozolnym gromadzeniu i segregowaniu materjału, nadsyłanego do kancelarji Koła.

Stąd to płynął ten smutny i upokarzający dla nas objaw, że w sprawach najżywiej naród nasz obchodzących, my sami broniliśmy się mdło i słabo, a cięte, śmiałe, energiczne słowa padały z ust ludzi obcych lecz stojących na stanowisku idejowo wyraźnie określonym. W Berlinie Ledebour, jak dziś w Petersburgu Gegeczkori, mówili właśnie to, co powinno było być w danym wypadku powiedziane bez zastrzeżeń i niedomówień, bez zacierania kropek nad *i*, — bez silenia się na całkiem niewłaściwy w danym wypadku objektywizm.

Nikt nie powie, by Ledeboura dotkliwiej bolała chłosta dzieci wrzesińskich niż Polaków, zasiadających w niemieckim parlamencie, nikt nie zechce przypuścić, by wyodrębnienie Chełmszczyzny ciężej dotykało Gegeczkori'ego niż panów Harusewicza lub Jarońskiego. Ale Ledebour i Gegeczkori mają tę wolność głosu, której naszym zsolidaryzowanym posłom braknie.

Zapewne i oni są przed jakąś większością odpowiedzialni, i ich obowiązuje solidarność partyjna—ale jest ona właśnie dlatego mniej krępującą, że jest partyjną, to jest, że obowiązuje na zasadzie jakiegoś programu i w jego granicach a nie wobec bezprogramowego i bezpartyjnego ciała.

Każde społeczeństwo musi się dzielić na grupy związane ze sobą ściślejszymi interesami, ściślejszą wspólnością myśli, uczuć i dążeń. Suma tych prądów i odcieni stanowi pełnię narodowego ducha. W parlamentach, w których osobno każda z tych grup jest reprezentowaną, odzwierciedla się całe bogactwo życia narodowego i one są istotnym wyrazem jego woli.

Ponieważ nasze Koła polskie grają na zewnątrz rolę stronnictw, ale stronnictwami we właściwym tego słowa znaczeniu nie są, ponieważ występując jako zwarta całość muszą trzymać się tylko tego minimum ideowo-pogramowego, które im jest wspólnym, więc wypadkowa ich działalność nie jest sumą lecz przeciętną, wynikłą z tych wszystkich indywidualnych lub partyjnych sił, które w ich skład wchodzą. Zamiast się wzajemnie potęgować, neutralizują się one, zupełnie jak w owej bajce rosyjskiej o łabędziu, szczupaku i raku, co razem wprzężone do wozu, ruszyć go z miejsca nie mogły. Stąd w każdej akcji parlamentarnej ten bezwład, ta beznadziejna szarość naszych reprezentacji.

Nic dziwnego; kto obowiązany jest mówić tak, by zadowolić i białych i czarnych, wyrażać zarazem uczucie tych co płoną jak pochodnie i tych, co drżą jak galareta, tych co żądają i tych co proszą, musi zamykać się w nieokreślonych ogólnikach, w szerokich banalnych frazesach. Rola wybitnych jednostek w takich ciałach jak Koła polskie staje się bezcelową męką i redukuje się nieraz do solidarnego milczenia, w sprawach najwyższej wagi.

W Kole polskim w Wiedniu zaszedł nowy fakt rzucający bardzo jaskrawe światło na te stosunki. Mówiąc nawiasem, w wiedeńskim parlamencie tylko te grupy i jednostki dotychczas odegrały wybitniejszą rolę, które odważyły się pozostawać poza Kołem i nieraz wbrew solidarności formalnej ratowały ogólnonarodową solidarność. Tak czynili socjaliści polscy i ludowcy. Od chwili, gdy ci ostatni weszli do Koła polskiego, zaczął się dla nich okres najcięższych walk i prób, które dziś doprowadziły do wybuchu. Projekt rządowy o banku dla Bośni i Hercegowiny, popierany przez Niemców i Koło polskie, spotkał się z opozycją większości złożonej z socjalistów i Unji słowiańskiej. Przewagę opozycji zapewnili ludowcy, którzy wbrew uchwale Koła polskiego nie głosowali za projektem i opuścili salę posiedzeń. Niemcy zerwali obrady wśród ogromnego hałasu. Jak donosi telegram *Nowej*

Zgiełk ucichł, długo wszakże nie ustawał ruch na cichym zwykle i martwym korytarzu.

Widok 2.

Siedząc zdala od siebie, skazańcy, plotący koszyki, musieli rozmawiać głośno, a karceni surowo przez dozorcę, rzucali tylko krótkie zdania i pojedyńcze wyrazy.

— Jakie książki dostaliście?
— Najmłodsza ma 200 lat.
Dozorca Milczeć!
— Ciekawe?
— Religijne, jedna o hodowli żółtwi.
Dozorca Nie wiesz, że rozmawiać nie wolno?
— A czy wolno mówić pacierz?
— Tak.

Ukląkł i zaczął głośno:

— „Boże miłosierny, daj moc ducha Mai, którą dziś tu zamknięto, odpuść grzechy Odolanowi, który umarł i Danowi, który oblał się naftą i spalił. Przyjm do swych aniołów narodzone w więzieniu dziecko Seli, które szczury zjadły"...
Dozorca Skąd wiesz o tym?
— Dziś w nocy cela moja rozjaśniła się nagle i wszedł do niej duch, który mi to objawił.
Dozorca Nieprawda! Straż by zauważyła! Tobie ktoś doniósł.
— Oprócz dozorców odwiedzają mnie tylko muchy, które wlatują przez okno.
— Lekarz, wezwany do umierającego Odolana, powiedział: jeśli nie ma być powieszony, to poco go ratować?
Dozorca I ciebie także o tym duch zawiadomił?
— Wróble. One wszystko wyświergotają. Trzeba nie pozwalać im, ażeby siadały na dachu więzienia.
— Pewnie Witel, którego tu ukryliście, zdradza tajemnice.

Skazańcy roześmieli się.

Dozorca To nie więzienie, ale redakcja, zbierająca nowiny! Będzie przeprowadzone śledztwo!
— Co prędzej. Okaże się, że cegła jest porowata i że każdą w niej dziurkę trzeba zatkać koreczkiem, ażeby nie przepuszczała głosu z zewnątrz.

Gazety, gdy Słoweniec Krek w ostrych słowach wyrzucał Polakom, że głosowali razem z Niemcami, przywódca ludowców, Stapiński — płakał, co wywołało wielkie wrażenie w Izbie.

Jak widzimy ze słów p. K. Milewskiego, i on przewidywał w Radzie Państwa takie ewentualności, w których odruch moralnych udręczeń i tortur, bezsilnego gniewu i niezasłużonego wstydu mógłby znaleźć ujście tylko w płaczu.

Silne wrażenie wywołane przez indywidualne wystąpienie p. K. Milewskiego, oraz „silne wrażenie" płaczu posła Stapińskiego dają miarę tego, co jednostka winna jest narodowi. Winna jest mu całe swoje *ja* w jego najsilniejszym i najwyższym wyrazie; tego jej się dla żadnej przeciętnej większości zapierać nie wolno.

I. Moszczeńska.

Zależność dobrobytu Królestwa od rynków rosyjskich.

(Referat wygłoszony na Zebraniu dyskus. P. Z. P. dnia 4 maja.

(Dokończenie).

Wymienione zmiany są bezsporne dla wszystkich. Ale prócz tego, zaszłyby fakta równie pewne dla ekonomisty, lecz nieuznawane przez zainteresowanych bezpośrednio pryncypałów. Przy lepszych warunkach bytu, poczuciu praw należnych jednostce, duchu ładu i porządku—produkcyjność pracy robotników naszych zwiększyłaby się wkrótce lub może natychmiast, sądząc z tego, że zagranicą są oni wydajniejsi, niż u nas. Jeżeli jest niewątpliwą rzeczą, że niewolnicy pracują gorzej od majstrów, to jasnym się stanie mój pogląd, a wyrażę go w tym, że dzisiejszy stan naszych klas pracujących, szczególniej w miastach, jest stanem buntujących się niewolników. Źle pracują jako niewolnicy, a jeszcze gorzej, jako ludzie nie widzący punktu wyjścia z obecnego swego położenia. Stan taki jest wprost rujnujący dla dobrobytu naszego społeczeństwa, a nie można się łudzić, aby on miał blizki koniec. Przemysł nasz przytym znajduje się w szczególnym położeniu. Skutkiem naturalnego wycieńczenia rynków rosyjskich, traci zbyt swój dotychczasowy; polepszenie zaś rynków rosyjskich zależy w części, lecz niemałej, od obniżenia ceł, które dotąd stanowiły podporę rozwoju jego. I w istocie, od lat 12 raczej idzie on ku zniżce, nie ku zwyżce, a conajmniej znajduje się w martwym punkcie. Żywotność zaś ludu rosyjskiego jest, jak dotąd, mała i dźwigać się on będzie powoli, lub nie dźwignie się może wcale, bo to zależy od tego, czy wyemancypuje się politycznie.

Stąd wniosek, że warunki obecne przemysłu naszego nie są wcale świetne, a zmiana, będąca przedmiotem niniejszego szkicu, dałaby mu w wielu kierunkach lepsze podstawy rozwoju. Czy jednak przemysł nasz byłby zdolny skorzystać z tych nowych warunków? Nagle przybyłby mu rywal potężny, od którego dotąd był odgrodzony murem celnym, t. j. przemysł niemiecki. Każdy przemysłowiec—praktyk odpowie, że rywalizacja taka zniszczy nasze ośrodki produkcji fabrycznej. Sosnowice, Łódź, Warszawa musiałyby broń złożyć. Ale to jest zdanie człowieka zainteresowanego, który obawia się robić wyłomy w swojej rutynie. Jest to rodzaj nienawiści do nowych rzeczy, ponieważ nowe warunki wytrącają ze spokoju i wymagają pracy w celu zastosowania się życiowego do nich. Przemysł nasz, wyhodowany na cłach prohibicyjnych, jest dość zacofany. Tylko trochę ostrogi daje mu konkurencja z Moskwą, która zresztą jest jeszcze więcej ociężałą. Nasze wielkie firmy składają kapitały w papierach procentowych na lock-out'y, łączą się w syndykaty, ale także tylko lock-out'owe, które się potym rozpryskują, choć byli uczestnicy tych syndykatów dobrze wiedzą, ile połączone ich kapitały dałyby oszczędności. Łatwiej jednak jest, korzystając ze stanów wojennych, obniżać ceny zarobków i zostawiać pozatym wszystko, jak bywało za dawnych czasów. Dążenie do doraźnych zysków i brak jakiejkolwiek myśli jest zawsze cechą ludzi, którzy liczą na cudzą opiekę, jak w tym wypadku na podniesienie ceł granicznych. Takie traktowanie rzeczy niewątpliwie musiałoby się zmienić. Czy jednak byłoby możliwe wytrzebienie naszego przemysłu pod wpływem konkurencji? Znany jest w historji jedyny przykład upadku jednej gałęzi produkcji, mianowicie tkactwa w Portugalji skutkiem konkurencji z Anglją. Fałszywy krok rządu tego kraju, który zawarł niewygodny układ z morskim mocarstwem, ma być, jak się zwykle rzecz tę przedstawia, przyczyną zamknięcia wszystkich warsztatów tkackich w Portugalji. Ale Hiszpanja takiego układu nie zawarła, a dobrobyt jej także upadł. Daleko łatwiej, sądzę, jest przypuścić, że ten zły układ był już wynikiem osłabienia energji Portugalczyków.

Dozorca Ty drwisz z władzy? Tyyy... podły skazaniec?

— Nie obrażaj!

Dozorca Ja? Jaaa... ciebie mogę czymkolwiek obrazić? Ciebie, który masz tyle praw, co zdechły i ze skóry obdarty koń?

Kilku więźniów przyskoczyło do dozorcy.

Głosy Nie lżyj, zbirze!

— Dosyć już znieśliśmy twoich brutalstw!

Dozorca Bunt! Zamach na mnie! Ja wam pokażę, kto ja jestem i kto wy!

Wybiegł i drwi na klucz zamknął. Skazańcy ochłonęli, oczekując spokojnie następstw. Wkrótce wszedł dyrektor więzienia z żołnierzami.

Dyrektor Który?

Dozorca Głównie ten!

Głosy Wszyscy!

Dyrektor Wszystkim włożyć druciane koszule i osadzić na tydzień w podziemiu zalanym po kolana wodą, ażeby spać nie mogli. Potym zostawić w celach i do roboty nie wypuszczać. Przeliczyć narzędzia.

Żołnierze odprowadzili więźniów.

Dozorca Brak jednego noża.

Dyrektor Starannie zrewidować. Tego, u którego będzie znaleziony, zatrzymać w lochu trzy dni dłużej. Oto skutek dawania im ulg i obchodzenia się z nimi po ludzku! Niepoprawna hołota!

Dozorca Panie dyrektorze, oni wszystko wiedzą, co się dzieje w więzieniu.

Dyrektor Tak? A kto im donosi? Ci, którzy ich pilnować powinni, wy przekupne łajdaki, którzy za grosz sprzedalibyście rodzoną matkę na krowim targu. Wam by także należało sprawić kąpiel!

Dozorca Ja — nie...

Dyrektor Jeśli nie wysługujesz się im, to powinieneś wiedzieć, kto zdradza. Czy ty jesteś psem, który ma tylko szczekać i kąsać? Jesteś człowiekiem, który ma obowiązek śledzić! Taki też to z ciebie człowiek!

Rzuciwszy wzgardę, wyszedł.

(D. C. N.)

Mówimy także o upadku Holandji pod wpływem konkurencji z Anglją. Lecz wiemy dobrze, że Holandja nie dotrzymała kroku w rozwoju w porównaniu z Anglją. Bogactwo jej t. j. przemysł i handel nie upadł, tylko przestał być pierwszym w świecie. Czyż przemysł francuski nie istnieje dla tego, że go prześcignął niemiecki? Trudno jest kraj bez przemysłu uprzemysłowić, lecz kraj, który już ma przemysł, zepchnąć na stanowisko czysto rolniczego jest również trudnym zadaniem. Rozumie to ten, kto wie, że bogactwo kraju leży w jego mieszkańcach, w umiejętności pracy i organizacji. Niemcy mają ludzi więcej posuniętych pod tym względem, są więc od nas bogatsi, my mniej jesteśmy wyszkoleni, zatym mniej bogaci, ale te dwa bogactwa mogą istnieć obok siebie. Mówi się zwykle, że mając gorszych robotników, musielibyśmy Niemcom ustąpić; lecz robotnicy śląscy są gorsi od nadreńskich, a jednak okręgi te egzystują przy sobie. Owszem, pewna powierzchowność w sądzeniu spraw ekonomicznych jest przyczyną, że przedsiębiorcy chętniej budują fabryki w okręgach, gdzie tańszy jest robotnik. Nasze okręgi przemysłowe miałyby właśnie ten urok, że istnieją już kadry robotników fabrycznych, ale jeszcze mało uświadomione i z małymi potrzebami. Mówiąc o tej kwestji, nie można przemilczeć, że w naszym przemyśle i tak znaczna część kapitałów jest niemiecką i że zależy on najwięcej od giełdy berlińskiej. Tu trzeba uwzględnić podział pracy, jaki się u nas wytworzył; 90% ludności z pochodzenia polskiej, zajmuje się dotąd rolnictwem. Ci na zamianie rządów zyskaliby odrazu. Zagrożeni mogliby się wydawać przemysłowcy, w ½ Niemcy, i robotnicy, w części także Niemcy. Wreszcie do kategorji zagrożonych trzebaby zaliczyć żydów, z których większość jest kulturalnie bliższą Niemcom, niż Polakom. Gdyby nawet konkurencja fabrykantów państwa niemieckiego zaczęła żywiołowo podrywać ludność przemysłową Królestwa, czyż można przypuścić, że rząd niemiecki nie użyłby wszelkich sił, ażeby podtrzymać interesy tej ludności, jako rozsadników niemczyzny.

Nie można twierdzić, aby społeczeństwo nasze w swej większości nie zdawało sobie sprawy z materjalnej korzyści, jaką pociągnęłoby za sobą przejście pod panowanie Niemiec. Równie rolnicy jak część robotników, krytycznie sądzących stan obecny i dogmaty socjalizmu prawomyślnego, dobrze to sobie uświadomili. Stanowczo jednak należy stwierdzić, że nie widać u nas pragnienia, aby się dostać w ręce niemieckie. Interes narodowy oddziaływa tak silnie, że neutralizuje domniemane korzyści ułatwionego bytu. Boimy się przewagi cywilizacyjnej Niemców i gęstego ich zaludnienia. Wiemy, że zabór ich nie byłby tylko politycznym lecz i społecznym. Gdyby jednak rosyjskie środki rusyfikacyjne zaczęły wydawać owoce, gdyby ta jedyna wyższość rządzenia nami przez Petersburg, że nie udaje im się to, co tam zamierzają, przestała egzystować, wtedy opinja nasza niewątpliwie przerzuciłaby się na drugą stronę—wbrew chęci naszych niemieckich przemysłowców, którzy o swą narodowość obawiać się nie potrzebują, a dobrze im jest siedzieć za granicą ceł protekcyjnych.

A. Wierzchlejski.

Hetmani ludu.

Będę mówił o stosunkach polskiej magnaterji południowo-zachodnich ruskich prowincji, stanowiących ongi kresy wschodnie Rzeczypospolitej, do swego tamtejszego ale rdzennie polskiego ludu.

Nie historyczne to, lub ekonomiczne dociekanie, a jedynie opowieść „żyjącego świadka", parę słów — wspomnień przeszłości.

I

Wiadomo każdemu jaką drogą olbrzymie, dziewicze przestrzenie tej części Rusi Litewskiej, która nosi miano Ukrainy, przeszły w wieczyste posiadanie wielkich polskich rodów. Droga ta—to darowizny królewskie i prawo kaduka. To też jeszcze po Targowicy, a zresztą jako jej następstwo, wielkie Białocerkiewskie dobra znacznie zaokrąglają się ukazem cesarzowej Katarzyny.

I wiadomo niemniej dobrze, że posiadacze Ukrainy: Potoccy, Sanguszkowie, Kalinowscy, właściciele wielkich dostatków i dóbr szerokich, skolonizowali takowe ludnością z ziem rdzennie polskich.

Ta to przybylcza ludność, mając zapewnione sobie te i inne „swobody", w ciągu długich pokoleń włożywszy w nią bezmiar pracy, ach! nie, — wlewając rzeki potu, męki, a b. często krwi, spulchniając wapnem swych kości, doprowadziła w końcu bujną a pustą Ukrainę do przysłowiowej obfitości mleka i miodu.

A ludność rdzenna? Dociekania stwierdziły, że o stałej kmiecej tej kategorji ludności—tam w owych czasach niemal mowy niema. Nieliczne bowiem tamtejsze włościaństwo wraz ze ściekającym na oba brzegi Dniepru z 4-ch stron świata żywiołem, to jedynie podłoże przesławnej późniejszej Hajdamaczyzny.

Z tych to przesłanek otrzymujemy twierdzenie: *Historyczna rolnicza Ukraina, t. j. jej kulturalny rozwój w tym kierunku, to dzieło rąk rdzennie polskiego ludu*, i ono niech wyczerpie nasz rzut oka na wspomnianą historję posiadania Ukrainy.

Zaś rezultatem tamtego stanu rzeczy było to, że trzy „guberńje": Kijowska, Podolska i Żytomierska w połowie XIX w., równorzędnie z rdzenną małoruską wiejską ludnością liczą setki tysięcy rodzin polskich, drobnych rolników, noszących miano: szlachta czynszowa. Bo i rzeczywiście, dobra połowa tejże legitymuje się herbowo, jeśli nie dokumentami, to żywą tradycją. Język, wyznanie, obrządki, imiona, ubiór i to, co się nazywa „honor szlachecki", wszystko to strzętnie przechowuje się tam pod dachem czynszowych zagród, które zresztą najczęściej niczym nie różnią się od miejscowych włościańskich.

Wspomniany „honor szlachecki" utrzymuje najgłówniej „czystość rodów", to znaczy, nie zezwala na mieszane małżeństwa z „chamstwem".

Poza tym, w stosunku do dworu wyróżniają się czynszownicy bardzo mało z posród włościan (mowa o czasach pańszczyźnianych). Są bowiem, koniec końców, tak samo jak tamci *glebae adscripti*, gdyż o zmianie pracy (przemysł, handel wolny nie był tam powstał jeszcze) mowy nie było. Prawo nabywanie ziemi było też jedynie przywilejem legitymowanego „dworzaństwa".

Czynszownik otrzymywał, wobec trzypolówki dworu, daną ilość morgów rok rocznie w odpowiedniej zmianie ornej przestrzeni pańskich gruntów, uiszczał się z czynszu najczęściej drobną opłatą i daną kategorją naturalnych powinności i pozatym... chwalił Boga".

Ale nastaje „wolność"—reforma włościańska. — Skasowanie pańszczyzny grozi na razie wielkiej własności ruiną. Brak bowiem inwentarza, narzędzi, zapasów, rąk roboczych oraz kapitałów i dodajmy—wiedzy rolniczej i nawyku pracy—osadza jakby na lodzie cały ten warsztat.

To też czynszowa ludność nabiera podwójnej ceny w oczach dworu.

Idzie procedura uwłaszczenia. — Wiadomo, że wykazy ziem, podlegających wykupowi, sporządzane były, choć i przy udziale przedstawicieli władz rządowych, w znacznej części przez samych dominarjuszów majętności. Te to wykazy służyły już potym za materjał podstawowy do całej „wykupnej", operacji.

Nie poruszamy tu techniki przedmiotu, zresztą

dość zawilej — ale akcentujemy ten fakt bezsporny, że jak naówczas cała tendencja rządowa była po stronie najobszerniejszych wykazów. O obcinaniu tychże wtedy mowy nie było. Więc „uwłaszczyć”, czyli przeznaczyć na wykup dany kawałek ziemi na rzecz tego lub innego posiadacza tejże — było wtedy wręcz we władzy dworu. To też wykupowe działki dostały się nawet w ręce mało, albo i wcale nie zżytej z ziemią kategorji ludzi.

Ale, jak zauważyliśmy, z chwilą skasowania pańszczyzny czynszowa szlachta w całej swej masie staje się bardzo drogą dla dworu, to też zapanowywa coś, jakby *tacite consensus*, milcząca zgoda wśród całego ziemiaństwa: nie poruszać ani słowem tej kwestji uwłaszczenia ziem czynszowych — a i osobiście, w wspomnianych wykazach, tabelach nie dopuszczać nigdzie, pod żadnym pretekstem, tego rodzaju posiadaczy.

Rząd również, choć z innych pobudek, negował wówczas tę kwestję.

Była ona dlań „niesympatyczną” ze względu na wyznanie i narodowość czynszowych osadników. Wszak uwłaszczenie dałoby im twardszy grunt pod nogami, stworzyłoby rzeszę uprawnionych, choć drobnych, ale w porządku z ziemią, posiadaczy—Polaków, Polaków... w Zachodnim Kraju!

Tym sposobem „szyto — kryto” i czynszowa szlachta pozostała jak była, a dwory bądź co bądź pozostały dworami—względnie do losów tej ogromnej rzeszy.

Dominium — to prawo do ziemi, które w najistotniejszej swej części skrywa prawo do człowieka — kajdany — a w naszych stosunkach egoizm klasowy ziemiaństwa, choć w skrytej formie, w stosunku do ziem czynszowych — ocalało.

II.

Uwłaszczenie, postępy rolnictwa i rozwój przemysłu, zwłaszcza cukrowego, bardzo prędko, pomimo najrozmaitszych praw ograniczających posiadanie ziemi w zachodnich gub., dają wspaniałe rezultaty i to przeważnie w majątkach magnaterji polskiej. Za to rosyjska własność tam szwankuje. Tak zwane „lgotne prawa” przy nabywaniu ziemi przez osoby rosyjskiego pochodzenia nęcą, co prawda, aferzystów, „czynowników”, ale nabywane przez nich zawsze za psi pieniądz majątki idą na rabunkową eksploatację. Wyjątek—to parę olbrzymich fortun takich potentatów jak: twórców przemysłu cukrowego hr. Bobryńskich, jak gienjalnego organizatora miljonera, chłopa Tereszczenki i in.

Ziemia, którą nie tak dawno jeszcze kupowano „na dusze”, i która stanowiła dodatek tylko do tamtych rąk roboczych, nabiera ceny i prędko staje się nabytkiem poszukiwanym. Polskie zas majątki, nie będąc przedmiotem handlu pośród swoich, przynoszą coraz wyższą rentę. Przemysł cukrowy przeobraża cały system gospodarstw.

Wydajność, a wślad za tym dochód z ziemi dochodzi wprost do... potworności. Dobrze zorganizowane cukrownie o mniejszych jak 33% dywidendy słyszeć nie chcą. Ale i tu dochodzi do nieprawdopodobieństwa, mianowicie 120% dywidendy i to w szeregu lat! To też same akcje kotują się nieraz 10 krotnie.

Powstają też nowe i wznoszą się z upadku dawne magnackie fortuny.

Kontrakty kijowskie przelewają wprost strumienie złota w kieszenie posiadaczy akcji.

Ziemia rośnie i rośnie w cenie, a z tą i — przywiązanie do niej jej właścicieli.

Teraz to posiadacze ziemi, a głównie nasza magnaterja, zwrócą wzrok na... swoją szlachtę czynszową t. j. na jej morgi.

Przedewszystkim zacznie się, choć nieznaczne, ale systematyczne z roku na rok podnoszenie czynszowej opłaty.—Ziemia rośnie w cenie, mówiono, nie biorąc pod uwagę, że zagrodnik, nędznie gospodarując, nie bierze udziału w pomyśnych konjunkturach.

Wkrótce jednak pomyślano o czymś radykalniejszym. Zaczęło się, jak zwykle w takich razach, od sporadycznego wypadku zatargu o rzeczy niewielkie—między administracją pewnego dworu (pp. Lewandowskich w Chodostowie) a szlachtą czynszową. Spór zaognił się i krewki obywatel zagroził: „wyrzucę”!

Jak wiadomo, nie tylko słowo ale myśl sama jest już przeżywanym w głębiach ducha czynem. Teraz tylko — odpowiednich warunków, a... słowo stanie się ciałem.

Wieść o zatargu rozniosła się, a że znalazła sympatyczne i u jednej i u drugiej strony uznanie, prędko oparła się o sądy.

Rozpoczęły się wstępne narady panów - jurystów dóbr magnackich, a opinje w tym względzie dodawały otuchy. Okazało się bowiem, że same prawa czynszowników do posiadanej, a raczej użytkowanej przez nich ziemi, w obliczu obowiązującego kodeksu Cywilnego nie wytrzymają próby ognia.

I gdy wyżej wspomniany, pierwszy tego rodzaju proces był przez właściciela majątku w b. Kijowskiej Izbie Cywilnej (w pocz. 70-ch lat) wygrany, polskie ziemiaństwo, mając zawsze na czele „wielkie fortuny”, poszło — na całego! Sypnęły się jak z rogu obfitości procesy o eksmisję czynszowników z „zajmowanej nieprawnie ziemi”.

Wytworzyli się nawet specjaliści prawnicy do prowadzenia tych spraw. Taka Biała Cerkiew, Stawiszcze, Koszowata zaprowadzają specjalne kancelarje, czuwające nad biegiem swoich spraw czynszowych. Od czasu do czasu zaprasza się na konferencję grubo opłacanych, pierwszych prawników Kijowa, Petersburga... Sądy specjalizują ten rodzaj spraw. Obrońca czynszowników traktowany jest jak demagog i nawet gorzej.

A czynszownicy? — Dla nich, z początku zwłaszcza, sprawy te, a raczej cała ta sprawa była czymś tak nowym, tak dziwnym, że większa ich część nawet się nie broniła wcale, a jeśli były próby — to wręcz nieudolne.

Pamiętać zresztą należy, że cała ta masa—to dosłownie lud ciemny.

Ówczesne przytym postępowanie sądowe (są to czasy do reformy sądowniczej w tamtejszych stronach), opierające całą akcję na „bumażnom proizwodstwie”, utrudniało do niemożebności samą obronę. Pozwany czynszownik, choćby i gremjalny, to posiadacz najwyżej kilkunastu mórg, a sąd—gdzieś, hen, w Kamieńcu, Kijowie, ze setki wiorst, — coś niemal legiendarnego!

A bliżej, w miasteczku—karczemny „adwohat”, sam często bardzo mało piśmienny. A koszta! Każdy papier wymagał już opłaty stemplowej, a cóż dopiero apelacja, przedstawienie świadków, badanie na miejscu!

To też naogół, procesualnie, sprawa właścicieli majątków — pozywających — stała doskonale.

(D. n.) *Eug. Sokołowski.*

O serwituty.

III.

Jeżeli sprawa serwitutów wejdzie na porządek dzienny Dumy; jeżeli z projektem prawodawczym wystąpi do niej istniejąca dziś specjalna komisja rządowa, to niewątpliwie projekt warszawskiej dla tej sprawy Komisji, pracującej przed 2 laty pod przewodnictwem senatora Podgorodnikowa, stanie się punktem wyjścia do decyzji ustawodawczej. Zapoznanie się więc z projektem tej Komisji, a przedewszystkim z przewodnią myślą, na której projekt jest oparty, jest dla nas rzeczą konieczną.

„Tak z uwagi na pożytek ludności włościańskiej i większej własności, jak również z uwagi na pożytek społeczny i państwowy — czytamy w Memorjale Komisji, złożonym do projektu prawa o regulacji serwitutów — serwituty zawsze są niepożądane i wcześniej czy później winny być zniesione". Memorjał zdaje się stawać w wyraźnym nawet przeciwieństwie z myślą Czerkaskiego z r. 1864; mówi on, że „dla usunięcia szkód, wynikających z praw serwitutowych włościan oraz celem właściwej organizacji gospodarki włościańskiej w kraju całym, należało, jednocześnie z ustanowieniem tabel likwidacyjnych, przymusowo prawa serwitutowe zlikwidować; momentu tego jednakże nie wyzyskano"...

Dziś, jak z powtórzonej cytaty widzimy, Komisja sen. Podgorodnikowa wyraźnie przemawia za uregulowaniem serwitutów tak z uwagi „na pożytek włościan i obszarów dworskich, jak i korzyści społeczne i państwowe"... Proponuje zaś dwa sposoby załatwienia sprawy: umowy dobrowolne i przymus. Memorjał przypisuje większą korzyść umowom dobrowolnym i przemawia za ułatwieniem dochodzenia tych umów do skutku przez nadanie komisarzom prawa ostatecznego ich zatwierdzania. Ani jednakże Memorjał, ani również projekt ustawy regulowania serwitutów nie wyklucza przymusu jednej ze stron; owszem, wyraźnie o tym mówi; a projekt ustawy (prawie wszystkie, bo od 15 do 87-go artykuły), rozwija najrozmaitsze wypadki i sposoby załatwienia serwitutów na drodze przymusu.

„Włościanie albo mieszczanie-rolnicy mają prawo żądać przymusowego uregulowania serwitutów jedynie w tym wypadku, gdy serwituty *z winy właściciela majątku* obciążonego doprowadzone zostały do tego stanu, że przedstawiają zmniejszoną wartość, albo przestały ją mieć dla korzystających. Wina właściciela majątku musi być w tym razie dowiedzioną postanowieniami instytucji włościańskich, wydanymi przed wystąpieniem włościan i mieszczan-rolników o przymusową zamianę serwitutów, poczym skargi o to winny być złożone komisarzowi w okresie poprzednim (§ 12)."

Zgłoszenie inicjatywy przymusowej zamiany serwitutów według zasad art. 12-go, ma być podpisane przez $^2/_3$ mających prawo do tego (§ 13).

Jeżeli okoliczności w § 12 wymienione istnieją, a korzystający z serwitutów wystąpią o zamianę ich, wówczas projekt wynagrodzenia za służebności układa komisarz (§ 14).

Musi podlegać wielkiej wątpliwości, czy w tych warunkach włościanie i mieszczanie-rolnicy gdziekolwiek byliby w stanie wystąpić z inicjatywą przymusowej zamiany służebności? Czy zdobyliby się na dokumenty przez art. 12 wymagane?

Art. 9 i dopełnienie A projektu Komisji Podgorodnikowa właścicielowi obciążonego służebnościami folwarku daje możność wystąpienia z inicjatywą przymusowej zamiany serwitutów. „Wola właściciela winna być wyrażona w podaniu do komisarza", który „wzywa strony i w obecności wójta i świadków sporządza o tym protokuł". Korzystający z praw serwitutowych mogą odmówić poddania się przymusowi, jeżeli istnieją warunki w art. 12-ym wyrażone", t.j. jeżeli udowodnią, że zmniejszenie wartości serwitutów nastąpiło z winy właściciela i t. d. W przeciwnym razie „po przedstawieniu planu wynagrodzenia za prawo serwitutów, plan ten zostaje zatwierdzony przez komisarza (art. 4 dodatku)."

Memorjał Komisji, dołączony do projektu omawianego tu prawa, usprawiedliwia takie postawienie sprawy tym, że „położenie strony korzystającej z serwitutów zawsze jest lżejsze od położenia majątku, bo wszelkie niesprzyjające dla włościan warunki przeważnie wynikają albo skutkiem nieprawidłowego korzystania ze strony włościan, albo skutkiem nieprawidłowego w początku postawienia serwitutu, czyli leżą w przyczynach, niezależnych od woli właściciela majątku obciążonego".

Jak widzimy, inicjatywa przymusowej zamiany serwitutów jest dla obciążonego nimi właściciela o wiele łatwiejszą, niż gdyby to samo wypadło czynić włościanom, choć zdawałoby się, że postawienie obu stron w jednakowych warunkach społeczną i gospodarczą szkodliwość serwitutów prędzej mogłoby usunąć, tymbardziej, iż są wypadki, że pożytek serwitutów dla włościan może nie być „zmniejszony z winy właściciela", a jednak włościanie pragnęliby zainicjować przymus i dla dobra nietylko swojego, ale i ogólnego powinni to uczynić.

Inną charakterystyczną cechą projektu prawa, o którym mówimy, jest to, że instytucje włościańskie, a właściwie nawet komisarz stanowi czynnik wyrokujący. Punkt V Memorjału głosi, że „odbywanie spraw przymusowego regulowania zamiany serwitutów należy przekazać instytucjom włościańskim *bez* powoływania do tej czynności przedstawicieli od miejscowego ogółu, tylko z pewnym rozszerzeniem kompetencji wezwanych do pomocy komisarzów ekspertów".

Pewien charakter da się również wydobyć przy rozpatrywaniu artykułów projektu Komisji sen. Podgorodnikowa, określających wynagrodzenie za serwituty. „Wynagrodzenie to winno odpowiadać wartości strat, które rzeczywiście ponoszą włościanie przez zrzeczenie się serwitutów" (§ 33). „Za podstawę obliczenia ilości bydła ma być brana pod uwagę tabela likwidacyjna". Przy obliczaniu ilości gruntu, mającej stanowić kompensatę za utracone postwiska, § 35 zaleca wziąć za podstawę, że dla wyżywienia jednej sztuki bydła w ciągu całego pastwiskowego czasu w roku, potrzeba: pastwiska łąkowego 300 do 500 prętów, zwyczajnego pastwiska 400 do 600 pr., leśnego 4 do 6 morgów, a ugorowego 15 do 20 morgów.

Najważniejszym jednakże jest § 45, który określa sposób kapitalizowania korzyści włościan z serwitutów. „Wynagrodzenie za prawo serwitutowe przez wydzielenie ziemi, należy obliczać tak, ażeby jej było tyle, iżby 6 procent jej wartości kapitalnej równał się rocznej wartości zamienionego serwitutu".

„W razie wynagrodzenia włościan drogą kompensaty pieniężnej, suma wynagrodzenia ma być określoną przez skapitalizowanie 5 procentów rocznej wartości serwitutów (§ 49)".

Wypadek drugi niewątpliwie rzadziej by się zdarzał, chyba, że dla właścicieli obciążonych służebnościami posiadłości, okazałby się on dogodniejszym i stałby się „sposobem" załatwienia zamiany na grunt.

Przyjęta przez Komisję senatora Podgorodnikowa zasada kapitalizowania wartości serwitutów na podstawie renty, i to 6-cio procentowej, wymaga należytego rozpatrzenia, bo nam musi wszak chodzić o sprawiedliwe załatwienie tak ważnej sprawy „ze stanowiska ogólnych interesów kraju". O to musi nam chodzić. A z uwagi, że „obecnie poglądy sfer rządzących uległy radykalnej a pożądanej zmianie", jak wnioskować można, w myśl jednej, obciążanej serwitutami strony — wskazanym jest chyba, iżby właśnie „ze stanowiska ogólnych interesów kraju" i w imieniu korzystających z praw serwitutowych powiedzieć lub wyjaśnić niejedno, a przez to, żeby sobie wyrobić pogląd, jakby bodaj owe 37,5% pozostałych serwitutów uregulować nie według systemu usprawiedliwianego twierdzeniem, że chłop wszystko zniesie. Ten system praktykowaliśmy tyle razy: w pierwszej połowie minionego wieku, przy „regulowaniu" posiadłości dworskich, a ostatnio... przy reparowaniu swoich interesów przez parcelowanie ziemi po bardzo wysokich cenach.

(D. n.). *M. Malinowski.*

NA DOBIE.

Polskie Towarzystwo demokratyczne w Poznaniu.

Powstanie w Poznaniu nowej organizacji politycznej pod nazwą Polskiego Tow. Demokratycznego wywołało dość żywe zainteresowanie w polskiej prasie.

Na pozór w programie ogłoszonym w pismach nie mieści się nic takiego, coby zasadniczo wyróżniało tę organizację od wielu dawniejszych. Baczniejsze jednak wejrzenie w zawarte w nim wskazania, i dodanę do nich w artykułach *Kurjera Poznańskiego* (organ P. T. D.) komentarze, zwłaszcza zestawienie ich z ogólnym tłem poznańskich stosunków odkrywa w nowej organizacji istotny błysk ożywczej myśli politycznej na jałowym pustkowiu Wielkopolski.

Samo powstanie i zorganizowanie się stronnictwa politycznego tam, gdzie dotąd wszelkie różniczkowanie pojęć poczytywano za grzeszne warcholstwo, wszelką opozycję za rozbijanie jedności i niemal zdradę narodową — jest już objawem pożądanym i obiecującym. Organizatorzy stronnictwa jasno zdają sobie z tego sprawę, że warunkiem ruchu i życia jest powstawanie i ścieranie się różnych prądów — jednomyślność zaś często bywa synonimem bezmyślności i zastoju:

„Jeżeli jeszcze coś zdoła z naszego znękanego i zobojętniałego społeczeństwa uczynić żywy naród — piszą — to, wedle naszego zdania, chyba tylko taka żywa walka stronnictw, pragnących, każde na swój sposób, ojczyźnie służyć jak najlepiej".

Można nawet twierdzić, że samo wystąpienie Polskiego Towarzystwa Demokratycznego z jego programem już do tej pory przyczyniło się do pewnego rozbudzenia umysłowego dzielnicy, odwiecznymi komunałami do snu kołysanej.

Naturalnie odrazu pisma różnych odcieni rzuciły się na niepożądanego nowotwora i odrazu rozwinęła się polemika o kwestje pierwszorzędnej wagi, rozwijająca pełniej myśli przewodnie wyrażone w programie w suchej, treściwej, urzędowej formie.

W „narodowych zasadach" programu myślą nową dla tamtejszego społeczeństwa jest żądanie, by „względom na dobro całego społeczeństwa podporządkowywać wszelkie interesy partykularne".

Nie jest to negacja antagonizmów klasowych, z którymi P. T. D. liczy się i w razie rozbieżności interesów różnych warstw, obowiązuje się w pierwszym rzędzie stawiać interesy ludu. Chodzi tu raczej o coś innego — mianowicie o rozszerzenie obowiązku patryjotycznego poza ramy jednej dzielnicy, dążenie do ścisłej łączności i solidarności z Polakami innych zaborów.

Jest to idea — jeśli nie doszczętnie pogrzebana, to przynajmniej stale i skutecznie tłumiona w Poznańskim, gdzie w myśl partykularnego patryjotyzmu broniono się naprzykład przeciw napływowi warszawskich wydawnictw popularnych, przeciw wszelkim wpływom zakordonowym jako „obcym". Lojalizm pruski tak dalece głuszył tam poczucie wspólności narodowej, tak zrywał wszelkie węzły z innymi ogniskami życia polskiego, że nieraz niechętnie nawet przyjmowano „drażniące" Niemców manifestacje braterstwa ze strony rodaków z innych dzielnic. Rozszerzenie pojęcia patryjotyzmu może stać się drugą poważną zasługą Polskiego Towarzystwa Demokratycznego.

Ale nie na tym koniec; oto do zadań polityczno-wychowawczych zalicza P. T. D. między innymi: „wyrabianie odwagi przyznawania się do swych zasad i publicznego tychże zasad bronienia".

O zgrozo! co na to powie opinja poznańska, dla której świętym przykazaniem był obowiązek ukrywania poglądów, które nie były poglądami większości, która wybaczała niezależne zdanie chyba tylko tym, co byli dość potulni by je kryć w tajemnicy, a z nienawiścią ścigała śmiałków przyznających się do niepopularnych zasad.

Polskie Towarzystwo Demokratyczne uważa za swe zadanie... „popieranie tych dążności społeczeństwa niemieckiego, które zmierzają do rozszerzenia zakresu praw obywatelskich w duchu postępowym".

Ach! jakże długo czekaliśmy na odezwanie się w Poznańskim tego hasła!

Może nareszcie zbliży się chwila, gdy nowe stronnictwo zdobywszy wpływ położy koniec kompromitującym politycznym mezaliansom między reakcją niemiecką a Kołem polskim i haniebnym zalecankom do rządu, który się obiecuje bronić przed zamachami niemieckich przewrotowców.

Może nareszcie pod jego wpływem społeczeństwo tamtejsze zrozumie, że nigdy nie należy nam szukać oparcia w ciemnych siłach, z których wszelki ucisk bierze początek, lecz że naturalnym sprzymierzeńcem wszystkich gnębionych i prześladowanych jest duch wolności i sprawiedliwości, goszczący zawsze wśród tych, co sprawiedliwości łakną.

Nic to nie zmienia postaci rzeczy, że P. T. D. zastrzega sobie wolną rękę wobec stronnictw niemieckich, zwłaszcza że w komentarzu do tego zastrzeżenia podkreśla, iż odnosi się to również do niemiecko-katolickiego stronnictwa.

Kto wie, jak dalece utarła się tradycja czyniąca Koło polskie lokalną filją niemieckiego centrum, zrozumie, przeciw jakiemu kierunkowi politycznemu zwraca się ostrze tego zastrzeżenia.

Na tle niesłychanej klerykalizacji społeczeństwa poznańskiego, klerykalizacji równającej się niemal teokracji, nie można było na razie w stosunku do duchowieństwa katolickiego powiedzieć więcej niż mówi program, mianowicie, że opiera ten stosunek na zasadzie zupełnego równouprawnienia, a zwalczać będzie prądy zmierzające „do politycznej czy społecznej przewagi duchowieństwa jako stanu".

W szczególności zamierza zaś czuwać nad tym „by interes narodowy nie cierpiał skutkiem politycznej uległości władz kościelnych", by duchowieństwo nie dawało się użyć za narzędzie giermanizacji przez Kościół.

W myśl tych zasad zebranie organizacyjne powołało do Rady Głównej stronnictwa przedstawicieli wszystkich klas społecznych z *wyjątkiem duchowieństwa*, gdyż—jak następnie wyjaśniono—„P. T. D. musi zachować zupełną na wsze strony swobodę ruchów politycznych".

Dokładne wyjaśnienie stosunku P. T. D. do duchowieństwa zapowiadają kierownicy stronnictwa na łamach *Kurjera Poznańskiego* w najbliższym czasie, o czym i my postaramy się naszym czytelnikom referować. Dotychczasowe w tej sprawie wystąpienia *Kurjera Poznańskiego* świadczą, iż jest w Poznańskim grono ludzi jasno zdających sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi świeckim interesom społeczeństwa, gdy ster ich spoczywa w rękach hierarchji zależnej od cudzoziemskiej i obcej naszym narodowym dążeniom władzy.

Gdy na czele wszystkich instytucji stoją biskupi i księża, to jeden rozkaz Stolicy Apostolskiej może bądźto doraźnie ich charakter zmienić, bądź przez usunięcie się gremjalne ich filarów całą budowę rozbić.

Gdyby Towarzystwo demokratyczne ograniczało się choćby na tym na pozór bardzo skromnym, lecz w obecnej chwili już trudnym i mozolnym zadaniu, jakim jest zeświecczenie politycznych i społecznych

organizacji poznańskich, już pojawienie się jego na widowni życia publicznego należałoby powitać z radością.

Ten punkt programu, w naszych oczach tak niezmiernie powściągliwy w swym ledwie zaznaczonym antyklerykalizmie, wzbudził jednakże największą niechęć i popłoch wśród głęboko zakorzenionej w poznańskim gruncie katolickiej reakcji.

„Jeżeli chodzi o markę partyjną, to nowa organizacja nie powinna używać ani firmy demokratycznej ani ludowej tylko nazwać się narodowo - liberalną, a okaże przynajmniej, że ma odwagę cywilną", pisze *Gazeta Toruńska*. Wyraz „liberalny" uchodzi w Poznańskim za troszeczkę mniej obelżywy niż wyraz „socjalistyczny" — i jest tu przeciwstawiany jedynie zaszczytnemu epitetowi „katolicki".

„Chodzi o przewagę szlachty liberalnej nad szlachtą katolicką" — pisze tenże organ w tym samym artykule. Najenergiczniej przeciw nowej organizacji wystąpił dotąd ugodowy *Dziennik Poznański*, celując przeciw niemu wielce charakterystyczne pociski. Upatruje on mianowicie w dążeniu do uwzględnienia interesów „całego narodu polskiego" cechy wszechpolskie, *zatym* nielegalne, przeciwne naszym obowiązkom lojalności politycznej względem Prus.

Zaręczając, że w programie P. T. D. niema nic takiego, coby mogło posłużyć pruskiemu prokuratorowi do sformowania aktu oskarżenia, inicjatorzy ostrzegają, by „społeczeństwo w swych obawach nie szło dalej niż prokurator pruski w swych pretensjach".

Na czele nowej organizacji, jako prezes Towarzystwa Demokratycznego, stanął były poseł p. Bernard Chrzanowski, który przed paru miesiącami złożył mandat. Prawdopodobnie dotychczasowa praca w solidarnym, obowiązującą dyskrecją zakonspirowanym Kole dała mu poznać do gruntu ujemne strony dotychczasowej polityki polskiej w Berlinie, niebezpieczeństwo zbyt daleko posuniętej jednomyślności, potrzebę rozbudzenia krytycyzmu i niezależnej myśli politycznej. Porzuciwszy więc bezowocne próby tchnięcia nowego ducha w skostniałą rutynę Koła polskiego, rozpoczyna we własnym społeczeństwie pracę polityczno-wychowawczą w powyżej scharakteryzowanym kierunku.

Nie przesądzając dziś rezultatu tych usiłowań, zależnego w każdym razie zarówno od wewnętrznego składu stronnictwa jak i zewnętrznych wpływów na nie działających, witamy życzliwie pożyteczną inicjatywę rozbudzenia nowego życia w odrętwiałym odłamie naszego społeczeństwa.

I. R.

Uniwersytet Krakowski i obchód Darwina.

Oto przyczynek, charakteryzujący stosunek Uniwersytetu Jagiellońskiego do nowoczesnej wiedzy; naturalnie, stosunek instytucji tej, jako całości, czyli jej kierujących czynników. Równocześnie—jest to miara cywilnej odwagi jednostek, stojących na gruncie istotnie naukowym, nie solidaryzujących się z tendencjami ortodoksyjno-konserwatywnych sfer kierujących. Świat uczony poświęca rok bieżący ku czci kolosa myśli ludzkiej, jednego z tych, co najwięcej przyczynili się do wzniesienia gmachu nowoczesnych poglądów filozoficznych i metod naukowych, którego imię wolna myśl słusznie wypisała na swym sztandarze, Karola Darwina.

O jubileuszu tym zapomniała najstarsza uczelnia polska... zapomniał rektor Fierich, prorektor ks. Gabryl, potentaci uniwersyteccy: ks. Pawlicki, prof. Tarnowski, prof. Straszewski i inni „zasłużeni uczeni polscy", zapomniał... wydział filozoficzny, zapomnieli profesorowie przyrody!

Jednakże, może nie zapomnienie jest przyczyną tego głuchego milczenia najstarszej uczelni polskiej?

Gdy przed kilku tygodniami udała się delegacja młodzieży do rektora z prośbą o użyczenie sali aktowej na cel obchodu, który młodzież sama chce urządzić ku czci Darwina, rektor nie wiedział, co z tym fantem począć. Darwin w murach Uniwersytetu, który wysyła adresy hołdownicze do papieża! Po namyśle zaopinjował, że sam nie może w tej kwestji decydować, że na użyczenie sali, którą co tydzień prawie oddaje na różne obchody i uroczystości, na odczyty, jak np. ks. Teodorowicza i innych, w tym wypadku musi mieć pozwolenie Senatu! Od tego czasu do dnia dzisiejszego Senat zastanawia się...

Drugim zjawiskiem ciekawym jest fakt, że żaden z profesorów, stojących na gruncie nauki Darwina, do tej pory nie chciał się podjąć wygłoszenia odczytu na projektowanej uroczystości.

Komentarze zbyteczne.

H. R.

Odgłosy.

Wielkorządca papieski kard. Puzyna wprawił nasze sfery „miarodajne" i „dobrze myślące" w nielada kłopot. Naród chciał oto złożyć prochy polskiego wieszcza w polskim Panteonie... Okazało się jednak, że Wawel nie do Polski należy, lecz do — Watykanu. Kniaź — kardynał zamknął go na trzy spusty, oparł się plecami o bramę i rzekł do narodu: — a zasię!

Naród zdumiał się — i zastanowił.

Jakto? — z cicha zaszemrał chór prostaczy — nie jest-że Kościół instytucją narodową?

I zwraca się do swych „wodzów", pełen zwątpienia.

Ale „rządzące w kraju stronnictwo" traci kontenans.

Obraca tylko w palcach swój *program szarego końca* i plącząc się, bąka bezradnie: „tak — nie — tak — poczęści"...

Zwłóczcie, panowie, zwłóczcie z odpowiedzią! Maruderami opinji byliście — i zostaniecie. Odpowiedź przyjdzie mimo was i bez was; rozlega się już głośno:

Kościół katolicki jest obcym mocarstwem.

* * *

Prasa polska w tej sprawie znalazła się, jak zwykle, na nizinie swego poziomu, wśród płaszczyzn swego „powołania". Prócz kilku pism postępowych, wszystkie dzienniki nabrały wody do ust — i już ich nie otwierają. Cała bez wyjątku prasa endecka milczy bogobojnie. Orędowniczka „całego narodu" czeka pokornie na *mot d' ordre*. Skądinąd wiadomo, że *veto* kościelne uchodzi za „nieprzebytą przeszkodę". Niebożęta! lękliwa ich „trzeźwość" odkryła tyle i tak nieprzebytych przeszkód dokoła nas, że ta jedna niewiele znaczy. I srogie: *quos ego!* z ust krakowskiego „pasterza" przygina im głowy aż do ziemi. Niechaj w tej pozycji zostaną...

A przecież, tonsurowany Kniaź Puzyna nie ma za sobą ni dział, ni bagnetów — nic, prócz naszej ślepoty.

Zamek św. Anioła nikogo już nie straszy; świat przeszedł nad nim do porządku dziennego, jak nad rozwaloną Bastylją. Tylko u nas pozostał cień mroczny: w Polsce trup rządzi żywymi...

Gdyby Słowacki żył jeszcze, ukułby może genjalne oktawy o zamkniętym Wawelu, niezłomnym kniaziu i ślepym narodzie.

* * *

Nie wolno tykać kardynała: dygnitarz kościoła jest *tabu*. Niechby pół kraju zagarnął, a drugie pół ogłupił — nic to! Polska zwracać się będzie za Rzymem, jak słonecznik za słońcem. Toć większość solennych i namaszczonych naszych redaktorów wierzy święcie, że uschłaby im ręka, gdyby wyszło z pod niej jedno nieprawomyślne zdanie...

L. Gorecki.

Na ręce redakcji naszej przysłano następujący PROTEST.

Zważywszy, 1) że Juljusz Słowacki jest jednym z największych naszych gienjuszów narodowych, a z tego względu, jako prawdziwy Król-Duch ma prawo do najwyższego hołdu, jaki Naród może Mu dziś okazać przez złożenie szczątków Jego na Wawelu; — 2) że rzeczywistym właścicielem Wawelu jest cały Naród Polski, a nie p. kardynał Puzyna — my, niżej podpisani uważamy zachowanie się kardynała Puzyny w sprawie pogrzebu Słowackiego za bezprawne przywłaszczanie sobie władzy, za czyn — godny najwyższej pogardy i stanowczo żądamy od niego ustąpienia w tej sprawie przed wolą całego Narodu.

Radzyń gb. Siedlecka 30. 5. 09

Dr. St. Sitkowski, Józef Nowicki, Jadwiga Sitkowska, Janina Nowicka, Augusta Zaorska, Dr. Bronisław Sitkowski, Janina Bartoldowa, Marja Pawłowicz, Feliks Bartold, Bronisława Sitkowska, Antoni Brydziński, Eleonora Levittoux, Stefanja Brydzińska, Zygmunt Michałowski, Jan Zaorski, Marja Zaorska, Zygmunt Zygler, Wincenty Grodzicki.

Mamy nadzieję, że za przykładem powyżej podpisanych pójdą i inne grupy inteligiencji polskiej, solidaryzującej się z wyrażonym protestem.

LITERATURA.

Erazm Piltz: **Polityka rosyjska w Polsce.** (List otwarty do kierowników polityki rosyjskiej). Warszawa 1909 roku.

Broszura p. Erazma Piltza pod tytułem powyższym wydana w obecnej chwili i to pod własnym nazwiskiem autora, a nie pod innym z jego licznych pseudonimów, pod którymi zwykle się ukrywał, stanowi wypadek bardzo znamienny.

Gdyby w nagłówku broszury nie było zastrzeżenia, że stanowi ona list otwarty do kierowników polityki rosyjskiej, dowodziłaby ona, że stronnictwo polityki realnej doszło do przekonania, że okres jego niepopularności się skończył, że znaczna część społeczeństwa weszła na drogę w ciągu wielu lat przez nie wskazywaną, że zdobyty posterunek można i należy już umocnić. Zdaje mi się wszakże, że adres petersburski, zamieszczony w tytule, podsunęły szefowi sztabu stronnictwa polityki realnej właśnie wątpliwości co do usposobienia społeczeństwa i przyjęcia, któregoby doznały jego wskazania polityczne, i dlatego ostrożnie pozostawił sobie furtkę wobec czytelnika polskiego, któregoby niektóre z tych wskazań zrazić, a może nawet oburzyć mogły. P. Piltz uprzedza taki wypadek; powiada on czytelnikowi: to nie jest pisane dla ciebie, ale dla p. Stołypina; oczywiście, że nie mogę z nim mówić tak, jak z tobą.

Może być, że się mylę i p. Piltz, pisząc list do kierowników polityki rosyjskiej, nie miał zamiarów, które mu podsuwam, ale rzeczywiście sądził, że w Petersburgu będą list jego czytali, a może nawet z nim się liczyli i że społeczeństwo, a przynajmniej znaczna część jego, przyjmie go zupełnie życzliwie, jako swoje własne wyznanie wiary.

Jeżeli p. Piltz rzeczywiście tak myślał, to się łudził, tak samo, jak w wielu innych wypadkach. Cała jego broszura jest szeregiem wielkich i małych złudzeń.

Łudzi się, uważając swą politykę za realną, gdy jest ona nawskroś utopijną i łudzi się sądząc, że przewodnicy stronnictwa umiarkowanego „popełnili ten błąd, że w postępowaniu zbytnio rządzili się logiką" (str. 81), gdy, przeciwnie, brak w nim wszelkiej konsekwencji wewnętrznej.

Natomiast nie można odmówić p. Piltzowi wytrwałości w złudzeniach.

Uważając się za spadkobiercę Czartoryskiego, Czackiego, Staszica i innych, którzy „wyraźnie i głośno zalecali myśl oparcia się o wciąż potężniejącą Rosję", i tych, którzy „czynili, co mogli, aby nie dopuścić do katastrofy 1830 r.", a wreszcie zwolenników margr. Wielopolskiego, którzy w 1863 r. „powstanie i agitację, wiodącą do niego, uważali za wielkie narodowe nieszczęście" (str. 65), grupa, do której p. Piltz należy, stoi stale przy swym podstawowym programie, a ideja jego polityczna „trwała zawsze i trwa, mocna, jak logika i niewzruszona, jak konieczność" (str. 66). Stoi zaś ta grupa przy tym programie, nie bacząc na to, że jej działalność żadnych owoców nie przynosi, a rząd rosyjski nietylko z nią, ale i z zachowaniem się społeczeństwa polskiego zupełnie się nie liczy. Dowodów na to dostarcza nam sam p. Piltz. Stwierdza on wielokrotnie, że represje rządu następowały zawsze wtedy, kiedy kraj się uspokajał.

„Nagle w r. 1867, mówi p. Piltz, kiedy zupełna cisza zalegała kraj, kiedy społeczeństwo polskie myślało jedynie o uleczeniu ran, kiedy nic nie było w stanie usprawiedliwić potrzeby nowych kar, następuje zwrot w polityce, niespodziewany i gwałtowny... Po paroletniej, względnej przerwie (rządy jen. Albedyńskiego), w której system się nie zmienił, ale formy złagodniały, śruba rusyfikacyjna zostaje znowu silnie zaciśnięta i akcja w tym kierunku nabiera szybkiego, gorączkowego tempa... I to wzmożenie się narodowego ucisku przychodzi wkrótce po roku 1877... kiedy w całym kraju było cicho, kiedy o żadnym ruchu spiskowym, o żadnej przeciwpaństwowej robocie tajnej nie było mowy. . (str. 43). W 13 lat po powstaniu, w czasie zupełnej ciszy, jednocześnie z wprowadzeniem ogólnej ustawy sądowej wydana była uchwała Komitetu do spraw Królestwa Polskiego o „zachowaniu prawa administracji miejscowej nakładania kar pieniężnych i osobistych bez sądu za przewinienia polityczne i przekroczenia przepisów o stanie wojennym"... (str. 60).

W lat kilka po stłumieniu powstania 63 r. i po jego ostatecznej likwidacji, w czasie, gdy w kraju panuje zupełny spokój, bez żadnego powodu, nagle i niespodziewanie rozpoczyna się akcja rusyfikacyjna... (str. 85). Po nominacjach Hurki i Apuchtina, znowu podczas całkowitego spokoju, bez żadnej racji, bez żadnej winy społeczeństwa, bez śladu nawet jakiejś politycznej agitacji, represja narodowa zaostrza się nagle i nabiera charakteru jakiejś nieubłaganej zaciętości... W r. 1897 „ugoda" po stronie Polaków jest faktem uczuciowo dokonanym... Chłodem i obojętnością, a następnie wzmocnieniem rusyfikacji, jak strugą zimnej wody, państwo odpowiada na poryw pojednawczego uczucia polskiego" (str. 86).

Jak widzimy więc p. Piltz doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że pomiędzy postępowaniem Polaków a uciskiem rządu niema ścisłego związku. Ucisk działa tu jak żywioł, i tym silniej uderza, im mniejszy spotyka opór. Tego dowiódł p. Piltz nie tylko w zda-

niach wyżej przytoczonych, ale i całym szeregiem faktów, stanowiących bezsprzecznie najlepsze stronice książki, na których opisuje działalność rządu w naszym kraju. Jej to przypisuje on w historycznym wywodzie źródło... naszych błędów. „Te fakty i objawy, czytamy u p. Piltza, na które polityka represyjna wskazuje jako na swoje *raison d'être*, w których każe dopatrywać się pierwszej i ostatecznej przyczyny wywołującej represje,były właściwie tylko rezultatem długoletniego politycznego wychowywania narodu, w którym rolę wychowawcy spełniał niepodzielnie rząd"... (str. 87).

Do tego punktu z p. Piltzem się zgadzamy. Ale dalej już trudno nam zrozumieć, w jaki sposób p. Piltz z przesłanek, przytoczonych powyżej, wyprowadza wnioski wprost z nimi sprzeczne. Bo cóż, wobec tego co sam powiedział, winne jest społeczeństwo polskie całej działalności rządu? Sam p. Piltz dowiódł, że była ona od nas niezależną. I dlatego logicznie należałoby się dziwić postępowaniu rządu Tymczasem nie wiem drogą jakiego rozumowania, p. Piltz dziwi się „jakim sposobem w społeczeństwie wprawdzie nieszczęśliwym i z przyczyn zrozumiałych wytrąconym z równowagi, nie znaleźli się jednak ludzie wytrawniejsi, z doświadczeniem politycznym, mający w pamięci gorzkie lekcje historji, znający bliżej Rosję, umiejący się orjentować w położeniu?" (str. 64).

Owszem, pociesza się p. Piltz, byli tacy ludzie, których podstawą całej działalności i stosunku do państwa „była zawsze lojalność rozumiana w najprostszym i zarazem najlepszym znaczeniu tego wyrazu" (str. 66) Ale z głosem tych lojalnych ludzi nie liczyło się ani społeczeństwo, ani rząd.

„Wszystko co się działo na ziemiach polskich, skarży się p. Piltz, zdawało się zadawać kłam głoszonym przez nas idejom (str. 9). Że zachowanie się rządu, nazajutrz po manifestacjach 1897 r. i następnie, musiało na nastrój społeczeństwa i kierunek jego myślenia wywrzeć wpływ silny, naturalnie fatalny, to chyba łatwo zrozumieć... Nie można było w sposób jaskrawszy powiedzieć Polakom, że zmiana ich uczuć i postępków w stosunku do Rosji nie przyda im się na nic i że byli fałszerzami ci, którzy z mozołem i poświęceniem wskazywali im na tę drogę, jako na jedynie dobrą (str. 80)... Rząd systematycznie odrzucał wszystkie starania nasze o zaspokojenie najskromniejszych nawet kulturalnych i narodowych potrzeb kraju (str. 82). Pomimo to „zasady i przekonania" grupy, do której p. Piltz należy, „muszą pozostać niezmiennymi", (str. 82).

Dlaczego?

Na pytanie to w książce p. Piltza napróżno szukalibyśmy odpowiedzi.

Dlaczego, pomimo tyloletnich, a ciężkich doświadczeń, zaleca on społeczeństwu politykę tak bezwzględnie bezowocną, a ściślej mówiąc szkodliwą?

Czyż nie jest dziwnym i niezrozumiałym złudzeniem przypuszczenie, że usiłowania, przez tyle lat bezskuteczne, kiedyś jednak przyniosą owoce?

Wszak wniosek taki, aż do oczywistości, przeczy wszystkim przesłankom i danym historycznym, przytoczonym przez samego autora. Z każdej stronicy, z każdego wiersza jego książki płynie myśl, że porzucić należy politykę „ugodową", że trwanie w niej nie zmieniło i nie zmieni stosunków. Czyż nie należałoby wobec tego zrewidować własnego programu, a nie czekać, aż stosunki pod ten program się podsuną?

P. Piltz tego tak koniecznego wniosku nie robi.

Wytłumaczyć to można tym, że wniosek taki byłby sprzeczny z interesami tej sfery, której interesów broni stronnictwo polityki realnej. Ale argument ten pomijam tutaj. Jak p. Piltz, traktuję jego broszurę jako program polityki ogólno - narodowej i chcę stać z nim na gruncie wyłącznie logicznym. Sądzę, iż to, com wyżej powiedział, dostatecznie wykazało, że p. Piltz dowiódł rzeczy wprost przeciwnych temu, czego chciał dowieść, co świadczy, na jak kruchych podstawach opiera się program tego upartego stronnictwa, które w ciągu dwudziestu kilku lat nie było w stanie wypracować logicznego jego uzasadnienia; powiadam w ciągu dwudziestu kilku lat, bo sam p. Piltz przyznaje, że program stronnictwa polityki realnej jest tylko „parafrazą wszystkich poprzednich programowych myśli politycznych" jego stronnictwa. (str. 70).

Mamy zatym do czynienia ze starą naszą znajomą polityką „ugodową", może „przystosowaną" do nowych warunków politycznego życia, ale w istocie swej niezmienioną.

P. Piltz pokazał nam, jak dalece polityka ta jest *nierealną i nielogiczną* i jak stronnictwo polityki realnej niczego nie zapomniało i niczego się nie nauczyło.

Józef Lange.

Zblizka i zdaleka.

Literatura dla ludu i samouków wzbogaconą została nową pracą zbiorową p. t. „Zblizka i zdaleka" (człowiek i wszechświat) część II zebrana przez pp. Pożaryską, Sulicką i Weychertównę. Są to wypisy z dzieł licznych autorów, zgrupowane w 3 działy:

I we wszechświecie
II na ziemi
III wśród ludzi

Mamy więc zebrane ogólne pojęcia o ciałach niebieskich, układzie słonecznym, budowie ziemi, rozwoju życia na ziemi i rozwoju ducha ludzkiego. Doborowi treści towarzyszy wszędzie chęć rozbudzenia myśli, rozproszenia mroków ciemnoty i przesądów, podniesienia uczucia i wiary w potężną dźwignię życia — wiedzę.

Wybrane artykuły w nader przystępnej po większej części formie mieszczą w sobie tak bogaty materjał, iż treść jego stanowi zobrazowanie poglądu na świat i życie duchowe człowieka: starano się bowiem zebrać i przedstawić najważniejsze pojęcia przyrodnicze i najdonioślejsze wyniki wiedzy ogólnej.

Pytania zamieszczone po każdym przytoczonym ustępie zwracają uwagę lub ujmują zawarte w nim myśli, uczą zatym czytać z zastanowieniem.

Poezje i ryciny ożywiają treść.

I choć niepodobna nie zaznaczyć i ujemnych stron, niejednakowego poziomu wybranych artykułów, wielkiej różnorodności stylu, urywkowości treści, są to zazwyczaj wady nierozłączne z wypisami, to jednak dobór treści, połączenie jej w łańcuch przyczyn i skutków osiąga najważniejszy cel — daje pojęcie o świecie i o człowieku, który siłą uczucia i rozumu dąży do pokonania największego zła — ciemnoty i do pełni życia.

W bibljotekach ludowych oraz dla samouków zarówno część II jak i I znaleźć się winny: kto chce i umie czytać, tego wypisy „Zblizka i zdaleka" nauczą myśleć.

St. R.

Zygmunt Bartkiewicz **Stare gniazda — nowe ptaki,** „Nowości literackie" t. XV r. 1909. Warszawa.

Z daty, załączonej na ostatniej karcie książki, dowiadujemy się, że dramat swój napisał p. Bartkiewicz już przed laty jedenastu. Uwaga umieszczona celowo snadź i przezornie. Inaczej, moglibyśmy pomyśleć, że utwór powstał jakieś pół wieku temu: tyle ma zmarszczek na starczym obliczu, tyle sypkiego próchna w każdym słowie, że w czytelniku wrażliwym

wywołuje coś gorszego od ziewającej nudy — uczucie przykrego niesmaku. Jakże można było w wydawnictwie dość szczęśliwie kojarzącym popularność z wytwornością, puszczać między ludzi żywych, w porze wiosennej, taką rzecz martwą, taki strzęp spłowiały i żałosny? Wszak w granicach natury, na całym obszarze istnienia, niema nic bardziej zmarłego, niż jest myśl umarła.

Wincenty Rzymowski.

Andrzej Galica. **Przysięga**, urywek dramatyczny z życia na Podhalu, Kraków 1909.

„Wszystko to nie jest tak udałe, jako ma być",—powiada w swej przedmowie Orkan — o dramacie Galicy, którego przedstawia publiczności, jako siłę nową „Szkoły Podhalskiej". „Ale bo też nie temu życie ofiarował. Ino cóż — życie chce się wyżyć. A cóż dopiero góralska natura. Czego się chyci, to zrobi. Weźmie pióro — to napisze, imie się pendzla — no to namaluje. I to rzeczy niezgorsze". Ta uwaga ostatnia zda mi się najtrafniej utwór p. Galicy charakteryzować. Jest on istotnie niezgorszy, a raczej wypadałoby powiedzieć — nie najgorszy, t. j. utrzymany doskonale w kanonach szaro - pospolitej roboty. Przezornie też Orkan czyni, że na podstawie „Przysięgi" *przysiąc* stanowczo nie chce, iż autor jej posiada talent dramatyczny. Bardzo słusznie: dopuściłby się krzywoprzysięstwa, wartości zaś utworu nie podniósłby ani o jeden cal w górę na drabinie hierarchji artystycznej.

Wincenty Rzymowski.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* *Goniec* z d. 4 czerwca omawia deklarację posłów polskich wobec projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny:

Nie jest ona zbyt silna i dobitna. Ale trudno aby mogła dokładnie i mocno wyrazić w słowach to, co czuje naród polski. Jest ona zaledwie słabym odbiciem nurtujących w narodzie polskim uczuć. Ale w głównych zarysach streszcza wolę i uczucia narodu. Posłowie mogą być pewni, że naród polski w swej całości nie tylko poprze ich usiłowania i stanowisko najskrajniejsze, ale ich do tego zniewoli, albo opornych i idących na targi — zetrze.

Naród czuje ważność chwili. Bodaj tylko posłowie wytrwali i umieli zerwać stosunki z Izbą, jeżeli przygotowywany cios na nas spadnie. Bodaj nie opanował ich w ostatnim momencie po tylekroć produkowany oportunizm bezmyślny i szkodliwy.

Naród polski bezwątpienia żąda najradykalniejszego postawienia sprawy i bezwzględnego złożenia mandatów w razie wyodrębnienia t. zw Chełmszczyzny. Dosyć już tego urągowiska i deptania!

Jeżeli posłowie nasi dotąd nie zdobyli się na jakikolwiek krok śmiały, poważny, mamy prawo żądać od nich, aby w tej sprawie nie zadowolili się po zaakceptowaniu projektu platonicznym tylko stwierdzeniem, jakie mieści się już w ich ostatniej odezwie, że decyzja w sprawie Chełmszczyzny „określi stosunek państwa do obywateli narodowości polskiej i wyznania katolickiego, jak również stosunek narodu rosyjskiego do polskiego". To byłoby igraszką z nas i z naszych uczuć i dążności. Byłoby tym samym, co naiwne demaskowanie uczuć słowiańskich Rosjan, a następnie wspólne z nimi po tym zdemaskowaniu ucztowanie i tworzenie projektów przyszłego banku słowiańskiego i panslawistycznej sjesty w Sofji.

* Z powodu „figlików politycznych" pana Dmowskiego i jego na własną rękę prowadzonych narad neosłowiańskich, mówi *Goniec* we wstępnym artykule z d. 5 b. m:

Ostatni zjazd słowiański wskazuje, że w miarę, jak posłowie polscy w Izbie i Polacy wogóle, należący do t. zw. warstw przodujących, t. j. zamożniejszych, pokornieją i w bezzastrzeżeniowej ugodzie widzą jedynie zbawienie, brutalność Rosjan i bezceremonjalne traktowanie „śmieci" polskich wzrasta.

Zjazdy zajmują się na oko najpoważniej kwestją polską. Uwidoczniają one chęć neopanslawistów, aby ograniczenie Polaków załatwiać drogą porozumienia wszechsłowiańskiego i niejako na mocy jego akceptacji, przy wszelkich pozorach wyciągania ręki do Polaków. Taką efektowną zewnętrzną przynętą było między innymi odegranie w knajpie hymnu polskiego: „Boże, coś Polskę!"

Pomijamy opisywaną już przez nas rezolucję zjazdu w sprawie polskiej, ułożoną tak chytrze i nieuczciwie, że można przy jej pomocy, a więc przy akceptacji wszelakich Słowian — odrywać od pnia macierzystego Polski jedną gubernję za drugą i zawsze mieć w pogotowiu możność powołania się na wszechsłowiańską rezolucję. Ta przecież uchwała będzie napewno wyzyskana przy oddawaniu głosów za wyodrębnieniem t. zw. Chełmszczyzny.

W dalszym ciągu piętnuje Kramarza, który był jednym z inicjatorów neoslawizmu, a z całym cynizmem na ostatnim zjeździe wyznał że „nigdy nie był stronnikiem Polaków, domagających się praw państwowych". To jedno chyba wystarcza do rozwiania wszelkich złudzeń, by polityka neosłowiańska przedstawiała jakąkolwiek przyszłość dla nas. Ten teren jest tylko odpowiedni dla takich panów, co umieli ściskać dłoń nietylko Kramarza, jak wspomina w końcu swego artykułu *Goniec*, alo o wiele brudniejsze ręce takich ludzi, z którymi uczciwy człowiek przy jednym nie zasiada stole...

* *Głos* lwowski z d. 2 czerwca w artykule „Przeciw smokowi wawelskiemu" pomieszcza szczegółowe sprawozdanie z wiecu młodzieży postępowej. Jak wiadomo z podanej we wszystkich pismach rezolucji — jednogłośnie potępiono stanowisko kardynała Puzyny, zaprzeczając mu prawa mieszania się do spraw, w których tylko naród może i powinien decydować.

Jeden z mówców słusznie zauważył: „Czyn księcia Puzyny nie jest odosobniony — stoi za nim międzynarodowa „„mafja klerykalna"" i garść dogorywającej politycznie szlachty" — Na szczęście naród zaczyna się orjentować w despotyzmie kleru, którego stanowisko w naszych sprawach narodowych dawno zdemaskowaną została. Dalej jeden z mówców w dosadnych, lecz silnych słowach mówi: „Puzyna zakazem swym nie wyrządził krzywdy Słowackiemu".

Czyn Puzyny ma znaczenie ogólne — zwrócił uwagę społeczeństwa, gdzie jest zło, które należy wyciąć u ziemi. Ideja Słowackiego zwycięży i to będzie jego zasługą, że pokona on nowoczesnego smoka, który zagnieździł się na Wawelu, a do ciała narodu przyczepił się jak polip.

* Tę samą sprawę porusza na swych łamach *Kurjer Lubelski* z d. 3 czerwca, w artykule „Dwie rocznice" — Słowacki - Tarnowski. Autor jako widz brał udział w trzydniowych uroczystościach jubileuszowych Tarnowskiego. Widok przesadnych hołdów, składanych profesorowi wszechnicy Jagiellońskiej, obudził w nim gorzkie refleksje, których wyraz znajdujemy w powyższym ironicznym zestawieniu tych dwuch nazwisk: „Sto lat temu urodził się Król - Duch poezji polskiej — czterdzieści — ubrany w togę profesorską zaczął o Królu Duchu „„nauczać"" Tarnowski."

Jubileusz profesora obchodził Kraków z przepychem niebywałym: teatry dawały specjalne przedstawienia, odbito medal pamiątkowy. z Rzymu nadszedł telegram od papieża z błogosławieństwem; wszystkie utytułowane osobistości, całe gremium profesorskie, delegacje z większych miast polskich wreszcie cały kler z księciem kardynałem brali udział w trzydniowych obchodach. „Czy profesor Tarnowski zasłużył na to", pyta autor i zostawia to pytanie bez odpowiedzi, nadmieniając jednak: „nie o krytykę krytyka i historyka literatury, nie o społeczną działalność hrabiego, posła, kawalera wysokich orderów tu chodzi.

Zaznaczyć chcę tylko fakt, że ten sam rok 1909 jest rokiem stuletniego jubileuszu Słowackiego. Widzieliśmy co dał w hołdzie dla profesora literatury — przypatrzmy się z kolei, co dać zamierza prochom Wieszcza polskiego. Naród postanowił: chowamy śmiertelne szczątki Wieszcza na Wawelu, tak chce naród. Ale zapomniano że ponad narodem, a właściwie *po za nim* wznosi się dostojny tron dostojnika kościoła, jego Eminencji kniazia na Kozielsku, kardynała Puzyny.

Biskup zarządca Wawelu nie pozwolił na to, by Słowackiego pochowano w katedrze krakowskiej. Nie zostały podane motywy, a raczej jeden i to wykrętny, brak miejsca — co jest fałszem, bo architekt wawelski stwierdził, że miejsce na prochy Słowackiego jest.

„Więc, kończy autor swój doskonały artykuł, „uświetnia" książe kardynał obecnością swą uroczystość ku czci hrabiego Tarnowskiego, a pozbawionemu tytułów i orderów Wieszczowi po śmierci bronią dostępu do sanctuarjum Polaków, jakim jest Wawel".

O jednym tylko nie wspomniał autor — żywy udział księcia Puzyny w obchodach Tarnowskiego miał jeszcze jedno znaczenie — chodziło o wykazanie w jaki sposób nagradza się wiernych pachołków Rzymu, którzy ze czcią umieją całować poświęcanę pierścienie dygnitarzy kościelnych — wszak o taką zasługę nigdy się nie ubiegał gienjusz buntownik — Słowacki.

Głosy prasy o P. T. D.

* *Goniec wielkopolski* w artykule wstępnym, zatyłowanym „Partja Kurjerowa", pisze o zawiązaniu się w Poznaniu Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, które ma być poznańską filją narodowej demokracji. Organem tego odłamu politycznego jest od paru lat *Kurjer Poznański*, wokoło którego skupiła się w ostatnim czasie część tych żywiołów, które poznański ruch ludowy podtrzymywały. *Goniec Wielkopolski* uważa się również za organ ruchu ludowego, niemniej z *Kurjerem Poznańskim*, jak niegdyś z *Orędownikiem*, stale polemizuje, przyczym zresztą zasadniczych różnic idejowych niełatwo dopatrzyć między nimi.

Nowe Towarzystwo demokratyczne wydrukowało i rozesłało do redakcji pism swój program, o którym *Goniec Wielkopolski* tak pisze:

> Program napisany tak, aby był wielkim omnibusem politycznym, aby każdy do niego dążył; gdzie nas ten omnibus polityczny zawiezie, to wie tylko woźnica, czyli małe grono żądnych władzy prowodyrów, a raczej wielki dyktator i spiritus sector.
>
> Program przypomina zatym zupełnie stosunek akcji w Królestwie. Tam pociągnięto większą własność, i lud, i mieszczaństwo, bo ogłoszono tak bezbrzeżny program, że każdy miał uczucie, iż znajduje w nim odblask własnych przekonań. Nasi wielcy politycy nie stworzyli zatym nic nowego, dali nam jedynie kopję".

Dodaje jeszcze *Gon. Wiel.*, że główny cel towarzystwa odsłania się w paragrafie 5-ym: „członkiem stronnictwa może być każdy Polak, który... c) stosuje się w swej działalności politycznej do taktycznych wskazań naczelnej władzy towarzystwa".

Redakcja widzi w tym dążność do zaprowadzenia dyktatury politycznej i wzywa ludowców, by protestowali przeciw temu, aby „pod płaszczykiem demokratyzmu niszczono plon długoletniej pracy z ludem i dla ludu".

W dalszym ciągu powołuje się *Gon. Wiel.* na potrzebę solidarności i wyraża nadzieję, że społeczeństwo nie pozwoli na wbijanie klina w jedność narodową, niezbędną dla zachowania bytu narodowego wobec nawały giermanizacyjnej.

Tegoż samego zaklęcia używano zawsze w Poznańskim przeciw każdej próbie niezależnej krytyki stosunków, grup i jednostek, a także przeciw samemu *Gońcowi Wielkopolskiemu*, ile razy jego zdanie mijało się ze zdaniem większości.

Nie należy też łudzić się, by *Goniec Wielkopolski* mimo swych demokratycznych haseł reprezentował bardziej lewy odłam społeczeństwa niż *Kurjer Poznański.* I on bowiem do niedawna uważał się za organ narodowej demokracji, a w ocenie stosunków warszawskich i galicyjkich ściśle trzymał się wskazań *Głosu Warszawskiego* i *Słowa Polskiego.* Na gruncie poznańskim zaś bierze w obronę kler przeciw co az śmielszej krytyce *Kurjera Poznańskiego*, który z narodowego punktu widzenia ostrzega przed zbyt wielką wszechwładzą duchowieństwa.

W tymże samym numerze *Gońca Wielkopol.* czytamy gorącą apologję mecenasa Dziembowskiego, znanego nam z przeszłorocznej deklaracji w sejmie, a dziś zdyskredytowanego postępowaniem swoim w sprawie rydzyńskiej.

KRONIKA.

— Komisja wniosków prawodawczych Rady Państwa odrzuciła — 9 głosami z centrum i lewicy przeciw 6 prawicowcom — projekt posła Pichny o zmianie ordynacji wyborczej z Litwy i Rusi. Wynik głosowania, obalający do pewnego stopnia projekt, mający wejść pod obrady Dumy o odroczeniu wyborów do Rady Państwa w kraju zachodn. *Now. Wr.* złośliwie przypisuje „złej woli" przewodniczącego komisji p. A. Saburowa, ubolewając „nad strasznymi warunkami, w jakich znajduje się narodowa sprawa rosyjska w Rosji".

— Koło polskie otrzymało od rady moskiewskiej staroobrzędowców telegram z podziękowaniem za przyczynienie się do uchwały Dumy w kwestji prawa o wolności wyznania i propagandy dla staroobrzędowców.

— W *Rieczi* pojawił się artykuł p. M. Dubrowskiego b. nauczyciela szkół w Król. Polskim. Autor w ostry sposób krytykuje szkołę rządową, będącą narzędziem polityki rusyfikacyjnej, i podnosi prawo społeczeństwa polskiego do posiadania własnej swej szkoły.

— Według wyjaśnień ministerjum oświaty, kuratorowie okręgów naukowych mają prawo zamykać prywatne średnie zakłady naukowe w Król. Polskim.

— W myśl projektu p. Kossowskiego (*Prawda* Nr. 22, Przegl. Prasy), zapoczątkowano organizowanie wycieczek dzieci włościańskich po kraju. W tych dniach grupa chłopców w liczbie około 30-tu przybyła do Warszawy z Płockiego, pod dozorem i światłym kierunkiem nauczyciela ludowego, p. Zielińskiego. Zwiedzają Warszawę, Wilanów, Pszczelin, oprowadzani i podejmowani przez przedstawicieli Kółek Staszicowskich. Podobne wycieczki organizują się już w Galicji pod egidą Tow. Szk. ludowej. U nas pierwszą próbą w tym kierunku była wycieczka dzieci szkół ludowych z okolic Czerwińska w pow. płońskim do Płocka, pod kierunkiem nauczyciela ludowego, p. Krajewskiego, jednego z tych ludzi, którzy szczytnie rozumieją swoje posłannictwo kierowników naszej wiejskiej młodzieży.

— Rozłam wśród październikowców, który ostatecznie jaskrawo się zaznaczył przy głosowaniu nad projektem o staroobrzędowcach, zmierza do silniejszego skonsolidowania partji dro-

gą usunięcia członków nie chcących się poddać dyscyplinie partyjnej. Wynikiem głosowania balotującego Guczkow warunkuje cofnięcie swojej dymisji i powrócenie na stanowisko leadera frakcji, która, skutkiem ustąpienia żywiołów prawych, ma nabrać zabarwienia lewego i skłonniejszą być do wchodzenia w kontakt z żywiołami postępowymi.

— Stanowisko zajęte przez d-r Kramarza na zjeździe słowiańskim ostro jest atakowane przez Koła parlamentarne i prasę wiedeńską. Gazety wywodzą, że jedność Słowian jest utopją, bo traktowanie Polaków przez Rosję stanowi jaskrawy dowód nieziszczalności tych mrzonek. Bardzo gwałtownie przeciwko Kramarzowi wystąpił pol. socj., deputowany Daszyński, który piętnował jego polityczną taktykę jako nędzną komedję.

— Wskutek zażalenia nieważności wniesionego przez obrońców Mirosława Siczyńskiego przeciw wyrokowi, skazującemu go na śmierć przez powieszenie, wyznaczono rozprawę jawną przed rybunałem najwyższym w Wiedniu na dz. 21 b. m.

— W komisji budżetowej wiedeńskiej Izby deputowanych podczas obrad nad preliminarzem ministerjum oświaty, Rusini wystąpili z żądaniem utworzenia uniwersytetu rusińskiego, wypowiadając się przeciwko utworzeniu na uniw. lwowskim katedry rosyjskiej, ponieważ, pod pokrywką nauki, propagowany byłby prozelityzm narodowy. Poseł Wasilko mówił, że Rusini galicyjscy nie pragną dz elić los = swych rodaków pod berłem rosyjskim. Inni Słowianie austryjaccy są w błędzie zarzucając Rusinom, iż nie wzięli udziału w manifestowaniu solidarności słowiańskiej pod protektoratem rosyjskim. W zakończeniu, wzywając rząd do spełnienia obowiązku względem Rusinów, którzy na Wschodzie stanowią dlań oparcie najsilniejsze, mówca żąda swobody narodowego i kulturalnego rozwoju dla Rusinów.

— Unja Słowiańska i polskie stronnictwo ludowe żądają stanowczo ustąpienia Bilińskiego. Minister oświadczył, iż gotów jest podać się do dymisji ale łącznie z całym gabinetem. Koło polskie uchwaliło na „poufnym zgromadzeniu frakcji“ wydać publiczną odezwę dla *napiętnowania* taktyki Stapińskiego wobec Koła polskiego, oraz przeprowadzić zasadniczą reformę statutów Koła, ażeby wzmocnić zasadę solidarności i władzę prezesa wobec wiceprezesów, (jednym z wiceprezesów jest Stapiński).

— Dn. 3 b. m. odbyło się w Helsingforsie urzędowe otwarcie Sejmu finlandzkiego. Pod przewodnictwem najstarszego wiekiem posła, Hedberga, dokonano wyboru prezydjum sejmowego. Wybrano na talmana (64 głosami) młodofina Swinhuvuda, na starszego vice-talmana (81 gł.) socjalistę Sirolę, na młodszego vice-talmana (61 gł.) starofina Lista.

— Według *Birż. Wied.* w Finlandji zatarg między rządem a narodem zaostrza się;Finlandja znajduje się w przededniu poważnych wypadków. Mienszikow w *Now.Wr.*ze zwykłym sobie zmysłem prześladowczym względem wszystkiego, co nie rosyjskie, twierdzi, że „Gub. Wyborska, podobnie jak Ruś Chełmska, była ziemią odzennie rosyjską i powinna być zwrócona Rosji“. Nawołuje do przedsięwzięcia środków stanowczych: „jeden lub dwa korpusy“ — bo nie można liczyć, w razie powstania, na wierność konsystujących tam pułków, których 75% stanowią Polacy i Żydzi, nieopatrznie tam wysyłani. W zgodny akord uderza i *Russk. Znamia*, organ Związku nar. ros.. konkludując, że „zniesienie praw konstytucyjnych Finlandji jest najbliższą koniecznością i niezbędnym warunkiem pomyślności Rosji“.

— W głośnej sprawie sprzedaży Kruszewa, zgodnie z wyraźnie sformułowanym żądaniem prasy wielkopolskiej, zwołany został sąd obywatelski, w którym sędziami będą: ze strony hr. Potulickiego pp. Zygmunt Chłapowski z Turwi, Tadeusz Jackowski i Roman Komierowski; ze strony prasy, pp. poseł Bernard Chrzanowski (prezes Tow. dziennikarzy), Władysław Mieczkowski i Bolesław Krysiewicz.

— Monachijska Akademja Sztuk Pięknych obchodziła dn. 13 maja setną rocznicę swego istnienia. W historji malarstwa polskiego poważną odegrały rolę te nowożytne Ateny; wielu najznakomitszych naszych artystów kształciło się w murach akademji, czerpiąc w przebogatych zbiorach muzealnych. Na uroczystości jubileuszowe nikt z Polski nie przybył; ani Krakowska Akademja, ani Warsz. Szkoła Sztuk Pięknych — nie wysłały swych przedstawicieli.

— *Osservatore Romano* zapowiada urzędownie otwarcie w Rzymie nowego uniwersytetu, którego zadaniem będą studja biblijne zjawiających się w nauce teorji, i zwalczanie niezgodnych z zasadami wiary.

— Sułtan Abdul-Hamid — jak donosi *Vossische Ztg* — wręczył pełnomocnikom rządu list otwarty do banków, polecający wypłacenie depozytów rządowi tureckiemu.

— Z Konstantynopola wyjechało poselstwo w celu uroczystego zawiadomienia dworów w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie o wstąpieniu Mahomeda V na tron turecki.

— W Albanji wykryto wielki spisek przeciwko młodoturkom. Ruch albański stwarza nowemu rządowi powikłane trudności nie do przezwyciężenia na razie. Groźniejszą jeszcze niż w Albanji jest sytuacja w Azji, gdzie nietylko szerokie masy, ale i armja nie uznaje nowego rządu i nowego sułtana. Obok silnie rozwiniętej agitacji przeciwrządowej wywołanej przez sfery reakcyjne, źródłem opozycji są przeciwieństwa rasowe i ferment dawno już objawiającego się buntu przeciwko przywilejom wyborczym, przysługującym Turkom kosztem przeważającej liczebnie ludności arabskiej. Rasa arabska, stanowiąca ogromną większość ludności syryjskiej, nie chce uznać rządów mniejszości tureckiej z Konstantynopola, gdzie w izbie poselskiej 6 milj. Turków posiada 140 przedstawicieli, a 16 milj. Arabów — tylko 40. Niezadowolenie wzrasta gwałtownie od chwili detronizacji sułtana, i groźnie już Arabowie domagają się autonomji. Rzecz prosta że autonomja w Syrji ożywiłaby ruch autonomiczny w Albanji i Macedonji, doprowadzając stopniowo do konieczności przekształcenia państwa w federację ludów. Cała groźba obecnego położenia rządu wyraża się w stanowczym oświadczeniu Arabów, iż gdyby odmówiono im autonomji, udadzą się pod protekcję obcego mocarstwa. Nie ulega wątpliwości, że mocarstwem tym byłaby — Anglja.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.